

# SPRZECIWN



Raz dokoła  
raz dokoła -  
ciemna noc,  
chochoł gra,  
pot śmiertelny  
kryje czoła -  
dance macabre  
ciągle trwa...

# 1940 KATYŃ 1983



PRAWDA ZAŚWIECI GDY ZECHCE PAN !  
 NADEJDZIE CZAS, ZE ONA CAŁA  
 ROZBŁYŚNIE W ŚWIECIE, JAK Z NIEBA GROM,  
 A WASZA ŚMIERĆ - TAK ZAKŁAMANA,  
 WYDA DLA POLSKI STOKROTNY PŁON !

K. Kuźba - "Zaduma nad grobem  
 gen. Smorawińskiego w Katyniu"



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY  
 MŁODYCH

pod redakcją Antoniego Cicheckiego  
 i Marii Barycz

współpracują:

Aleksander Świekowski  
 Tomasz Matulka  
 Kazimierz Wirski



ADRES

Box 2027  
 424 02 Göteborg  
 Szwecja  
 TEL 031/304324

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów.

PRENUMERATA (z wysyłką)	6 m-cy	12 m-cy
Skandynawia	55 skr	105 skr
Europa	10 \$	18 \$
USA i Kanada	11 \$	20 \$
Australia i N. Zelandia	12 \$Au.	22 \$Au.
pozostałe kraje	11 \$	22 \$
Egzemplarz pojedynczy:	10 skr	

## W NUMERZE

Okładka i opracowanie  
 plastyczne - A. Cichecki

SPRZECIW JAKO PRZEJAW SOLIDARNOSCI - kard. K. Wojtyła ...	3
GŁOS PODZIEMIA:	
- Z czym przeciw armatom ? .....	4
- Idee .....	5
- Haracz też roztrwoniono .....	6
- Sukcesy .....	7
- Błędne koło .....	7
- Jeszcze o niewolnictwie .....	8
- Czerwony Bór .....	9
- Z narady aktywu .....	10
- Nie bierzmy tej lipy za prawdę .....	11
LIST - J. Kuśmierk .....	12
PRZYGOTOWANIA - M. Kielski .....	14
HUMOR .....	16
SIŁA PUBLICYSTYKI - T. Matulka .....	18
O TYM TRZEBA WIEDZIEĆ - K. Wirski .....	20
UKRAINA 1933 - B.Z. ....	21
MIT - J. Legion .....	22
PROWADZ SLEPCZE - gac .....	24
PISARZE PARTYJNI OBRADUJĄ - J.M. Wolny ...	25
FAŁSZYWY OPTYZMIZM - A. Świekowski .....	26
KULTURA DLA MAS - M. Idziński .....	28
UNIwersytet POLONII ŚWIATA .....	30
RAPORT .....	30
PRZECIEKI .....	31

# sprzeciw jako przejaw solidarności



Podstawa solidarności nie wyklucza możliwości sprzeciwu. Sprzeciw nie kłuci się zasadniczo z solidarnością. Ten, kto wyraża sprzeciw, nie usuwa się od udziału we wspólnocie, nie wycofuje swej gotowości działania na rzecz wspólnego dobra. Oczywiście, że można przyjąć też inne rozumienie sprzeciwu. Tu jednak rozumiemy sprzeciw jako postawę zasadniczo solidarną. Nie jako negację dobra wspólnego oraz potrzebę uczestnictwa, ale właśnie jako ich potwierdzenie. Treścią sprzeciwu jest tyko sposób pojmowania, a przede wszystkim sposób urzeczywistniania dobra wspólnego, zwłaszcza pod kątem możliwości uczestnictwa. Doświadczenia różnorodnych sprzeciwów, jakie miały i mają miejsce na gruncie ludzkiego bytowania i działania WSPÓLNIE Z INNYMI, poucza, iż ludzie, którzy się sprzeciwiają, nie chcą przez to odchodzić od wspólnoty. Wręcz przeciwnie, szukają własnego miejsca w tej wspólnocie. Rozliczne są przykłady ludzi, którzy dlatego się spierają – a więc przyjmują postawę sprzeciwu – że właśnie leży im na sercu dobro wspólne. /.../

Postawa sprzeciwu jest funkcją własnego widzenia wspólnoty, jej dobra – a także żywej potrzeby uczestnictwa we wspólnym bytowaniu. Trzeba sprzeciw taki unać za konstruktywny. Jest to warunek prawidłowej struktury samych wspólnot, warunek prawidłowego ich ustroju. Warunek ten wypada określić jeszcze precyzyjniej. Chodzi o taką strukturę wspólnot, o taki ich ustrój, aby sprzeciw, który wyrasta na gruncie zasadniczej solidarności, mógł w ich obrębie nie tylko się wyrazić, ale – aby mógł spełniać swe funkcje dla dobra wspólnoty. Aby mógł stawać się konstruktywny. Wspólnota ludzka wtedy posiada prawidłową strukturę, kiedy słuszny sprzeciw nie tylko posiada w niej prawo obywatelstwa, ale także taką skuteczność, jakiej domaga się dobro wspólne wraz z prawem uczestnictwa. Widać stąd, że dobro wspólne nie może być pojmowane statycznie, ale dynamicznie. Musi ono zasadniczo wyzalać postawę solidarności, ale nie może zamykać się wobec sprzeciwu i od niego odcinać.

Wydaje się, iż takiej strukturze ludzkiej wspólnoty bardzo trafnie wychodzi na przeciw zasada dialogu. Pojęcie "dialogu" ma różne znaczenie. Chodzi w tej chwili o uwydatnienie jednego z nich – tego mianowicie, które może mieć zastosowanie dla kształtowania i pogłębiania solidarności ludzkiej również poprzez sprzeciw. Sprzeciw bowiem może czynić współzycie i współdziałanie ludzi trudniejszym, ale nie powinno go psuć ani uniemożliwiać. Dialog zaś daje się sprowadzić do tego, aby w sytuacji sprzeciwu wydobyć to, co jest prawdziwe i słuszne, pozostawiając na boku czysto subiektywne nastawienia czy usposobienia. Nastawienia te i usposobienia by wają zarzewiem napięć, konfliktów i walk pomiędzy ludźmi. To natomiast, co jest prawdziwe i słuszne – zawsze pogłębia osobę i bogaci wspólnotę. Zasada dialogu dla tego jest tak trafna, gdyż nie uchyla się od napięć, konfliktów i walk, o jakich świadczy życie różnych ludzkich wspólnot, a równocześnie podejmuje właśnie to, co w nich jest prawdziwe i słuszne, co może być źródłem dobra dla ludzi.

Kardynał KAROL WOJTYŁA

# GŁOS WOLNY

1.05.82

# WOLNY GŁOS

# PODZIEMIA

Solidarność  
MAZ

## Z czym przeciw armatom?

**SAMOOKREŚLENIE SIĘ OPOZYCJI W POLSCE  
MA DZIŚ ZNACZENIE NIE MNIEJSZE NIŻ  
BOJKOT REŻIMOWYCH ZWIĄZKÓW.**

Stwierdzam to kategorycznie ponieważ dotychczasowe próby samoidentyfikacji podziemnych struktur SOLIDARNOŚCI napawają mnie niepokojem. Na tożsamość SOLIDARNOŚCI niewątpliwie wpływ wywarła tradycja opozycji przedsiernpniowej. Jest to w uproszczeniu tradycja protestu moralnego zorganizowanego w zespół działań legalnych, tradycja powielaczowej niezgody na istniejący porządek społeczny oraz solidarności wewnątrzgrupowej. Siłą ówczesnej opozycji były determinacja, autorytet i godność osobista jej uczestników, a jedyną bronią - apele kierowane do władz politycznych, głódki protestacyjne i kameralne manifestacje. Inaczej mówiąc, KOR przyjął na siebie rolę milczącego wyrzutu sumienia dla władzy. Wobec opinii publicznej występował w charakterze świadka.

W sytuacji stanu wojennego, dość znacznie różniące się od rzeczywistości okresu gierkowskiego, dziedzictwo to niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwa.

Etyczne, przede wszystkim, tło aktywności SOLIDARNOŚCI podziemnej stawia opozycję przeciwko totalitaryzmowi komunistycznemu na z góry przegranej pozycji. Bowiem, o ile KOR mógł jeszcze stawiać na partię ja ko ewentualnego partnera w negocjacjach ze społeczeństwem, to po 13 grudnia podtrzymywanie tego mitu nie ma żadnego uzasadnienia. Zachodzi oczywista dysproporcja pomiędzy ekspresją woli związkowców /bojkot odmowa, głódka, godne trwanie, mające za źródło niepokój etyczny/, a skalą i

bezwzględnością represji stosowanych przez reżim. Przedłużanie takiego podejścia do sprawy społecznego i narodowego wyzwolenia przysporzy nam nie sukcesów lecz nowych polskich świętych i męczenników. Nie można występować z głódką przeciw armatom.

Kwestia tożsamości opozycji w Polsce wiąże się ściśle z odpowiedzią na pytanie: Jak walczyć z przeciwnikiem tak dalece niehonorowym jak komunizm? Na to pytanie, w takim zakresie jaki nas interesuje, można udzielić odpowiedzi wyłącznie na płaszczyźnie politycznej. Tymczasem, co jest prawdą banalną, płaszczyzny polityki i etyki, są rzadko do siebie przystające. Moralista jest wierny swoim poglądom; polityk dostosowuje je do sytuacji. Dżentelmen, zanim wystąpi przeciwko tobie, uprzedzi cię o tym; polityk wręcz przeciwnie. Kodeks etyczny wyklucza stosowanie przekupstwa, szantażu, podstępów /czytaj: szpiegostwa/, polityka ucieka się do tych metod nagminnie.

Pytając: etyka czy polityka musimy sobie najpierw odpowiedzieć na pytanie czy chcemy wyzwolić Polskę, czy "na dzień z honorem lec". Postawy rejtanowskie są na rękę komunistom, którzy rzecz jasna, chętnie nas wyaresztują/lub wystrzelają/, a za lat naście będą obłudnie popadać w zadumę nad "tragicznym pokoleniem 1983". Z kamieni rzuconych na szaniec oni gotowi są wystawić sobie pomnik.

W sytuacji, gdy komuniści jawnie /czytajcie wywiady z Urbanem i Górnickim/ odsyłają ideologię do muzeum, zastępując ją socjotechniką, krzywienie się, że polityka "be", z naszej strony byłoby dowodem zwykłej głupoty. Naszym zadaniem jest przetrwać tracąc jak najmniej, zjednując sobie jak najszersze kręgi, wchodząc w stosunek do diabła, w podziemiu, czy na powierzchni. Ujmując rzecz symbolicznie, w "Małym poradniku konspiratora" popularny zwałbym raczej postawę zakonspirowanego i wciąż działającego "pana X", niż Jana Józefa Lipskiego, przy całym szacunku dla szlachetności gestu tego ostatniego.

# IDEE

DZISIAJ OBOK ODNAGI CYWILNEJ NAJBARDZIEJ POTRZEBA NAM WYOBRAŹNI.

Naszym przeciwnikiem obok WRON i PZPR jest sytuacja polityczna, wielkomocarstwowe dążenia ZSSR, dyktat jaitański i wreszcie niespotykany w dziejach kryzys ekonomiczny oraz groźba kulturowego zacofania.

Ograniczać nasze myślenie do sposobów pokonania ZOMO, to znaczy własnowolnie skazywać się na niemyślenie, poddać się emocjom, racjom doraźnym. A sytuacja wymaga od nas wysiłków wielostronnych - praktycznych i teoretycznych, krótkoterminowych i tych, których granice wyznacza obraz Polski wieku XXI. Te wymogi nakazują szczególnie pielegnowanie wszelkich przejawów wychodzenia poza tradycyjne struktury myślenia o sytuacji polskiej. Dyktują zarówno przeczność, jak i radykalizm w myśleniu o n o w y m, które wspólnym naszym wysiłkiem dopiero stworzymy. Nakazują od wagę stawiania spraw, problemów i sposobów ich rozwiązywania. Sytuacja Polski do maga się od nas wysiłku przewyciężania zasad rządzących warunkami krepującymi społeczny żywot. Myślimy - dopóki nie jesteśmy w mocy zmienić te warunki. Myślimy - nim zaczniemy je zmieniać.

Fundamentalne pytanie na teraz brzmi - czy zdołamy sformułować taki kierunek zmian całościowych, które pozwolą nam uczynić Polskę państwem normalnym, posiadającym realną perspektywę rozwoju, czy też nie. Czy odnajdziemy odpowiednią dla nas drogę rozwoju, czy też nadal polskie myślenie rozbić się będzie o twarde mur uzależnień nie do przekroczenia. I dalej - czy już dzisiaj, w nieustępliwiej walce z juntą zaczniemy urzeczywistniać to, co będzie nam służyło jeszcze ćwierć wieku chociażby, czy też skupimy społeczny wysiłek na jałowym dreptaniu w miejscu. Mówiąc krótko - dylemat polski lat ostatnich w głównej mierze sprowadza się do kwestii czasu. Żadne społeczeństwo, nawet najbardziej heroiczne, nie może bezkarnie marnotrawić swojej siły w walce o minima; mobilizować całą posiadaną energię do zdobywania tego, co inni zdołali osiągnąć dziesięciolecia /jeżeli nie stulecia/, wcześniej. To dziś decyduje się, czy Polska mimo wycieńczenia - jęcego kryzysu strukturalnego pozyska szansę dogonienia państw rozwiniętych, czy spadnie do rządu państwowych anachronizmów - zacofanych i powoli cofających się w przepaść, bez szansy pozostania w świecie krajów cywilizowanych.

Od blisko dwóch wieków Polska cofa się, w stosunku do reszty Europy, w cywilizowanym rozwoju. Stale maleje nasza rola w świecie - z pierwszoplanowego podmiotu po lityki światowej staliśmy się drugoplanowym przedmiotem tej polityki. Kurczy się zakres naszego oddziaływania kulturowego. Coraz częściej decydują o n a s, bez nas i za nas. Przeszłości nie da się wrócić, można jednak zapobiec postępującemu procesowi zatracania się Polski. Nie trzeba dodawać, że proces ten jest w części chociażby elementem długofalowej polityki imperialnej ZSSR.

Aby temu zapobiec trzeba nam myśli wyzwalającej, idei scalających wysiłek większości Polaków. Z intelektualnego obowiązku jej współkształtowania, sprostania czasem w których żyjemy, nikt nas nie zwolni. Od jej kształtu, wieloaspektowości, elastyczności zależy zwycięstwo idei Polski Demokratycznej i Samorządnej.

"Idee" pragną być pismem porozumienia wokół takiego właśnie programu; pragną skupić tych wszystkich, którzy zgadzają się, że w Polsce, jak nigdzie w świecie, nie da się zawrócić czasu - ani tego przed wrześniem 1939 roku, ani tego przed Sierpniem roku 1980. Tych wszystkich, którzy wierzą, że wolność zabraną siłą można odzyskać tylko z b i o r o w y m wysiłkiem zniewolonych. Pamiętajmy jednak, że wróg jest także i w nas, chociażby w naszym, ułomnym częstokroć, myśleniu o Polskiej rzeczywistości. Dlatego "Idee" pragną być jednym z ośrodków formowania koncepcji i częściowych programów oraz szukania praktycznych sposobów ich realizacji. Zakres poruszanych problemów warunkowany będzie tylko jednym - ich społeczną istotnością i potrzebą. Liczymy, że "Idee" stanowiąc będą jedną z wielu inicjatyw tego typu - inicjatyw składających się na materialny kształt funkcjonowania polskiego społeczeństwa.

Tylko tyle i aż tyle.

Trzymam wysoko w górze  
dwa wilgotne palce  
jak widełki do procy  
i czekam na boski wiatr.  
A widząc spadającą gwiazdę  
myślę o meteorze tunguskim

Kłamstwo ma krótkie nogi  
podkute buty  
i strzela obcasami

## haracz też roztrwoniono

Z KRZYSU, W JAKI WMANEWROWAŁA NAS PRZODUJĄCA SIŁA, NIE MA PROSTYCH DRÓG WYJŚCIA, CZY JEDNAK W OGÓLE POSUWAMY SIĘ NAPRZÓD ?

Prowizoryczne dane o gospodarce minionego roku ogłoszono wcześniej, w pierwszych dniach stycznia 1983 roku. Wydobyte węgla, miedzi i siarki wzrosło, w przetwórstwie zahamowano tendencje spadkowe, w sumie jednak produkcja była nieco mniejsza niż w 1981 roku. Jednocześnie zwiększyła się luka inflacyjna i nie osiągnięto zmian w strukturze produkcji.

Struktura produkcji jest, a w każdym razie powinna być, drugim /po wielkości produkcji/ z najważniejszych wskaźników postępu. Jest obojętne, czy przez zmiany struktury będziemy rozumieć wydatny wzrost produkcji służącej bezpośrednio ludziom, czy zmiany konstrukcyjne, technologiczne i asortymentowe, pozwalające wytwarzać więcej lepszych, bardziej wartościowych wyrobów przy mniejszym zużyciu surowców i energii. Bez zasadniczych zmian w tej dziedzinie przemysł - nawet rozkręcony do niegdyśjszego poziomu - będzie nam wdągał odzwiercać marnotrawstwo, tandetę i niedostatek wszytkiego.

Dane o gospodarce przedstawił dziennikarzem Jerzy Gwiaździński, jeden z licznych wiceprzewodniczących Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Rok temu pan Gwiaździński biegł po redakcjach gazet, radia i telewizji sprzedając wszystkim ten sam wywód: Załamanie się gospodarki kraju jest następstwem rozpasanych żądań wysuwanych przez NSZZ SOLIDARNOŚĆ. Zresztą nie on jeden starał się w ten sposób odwrócić uwagę od prawdziwych przyczyn katastrofy.

W zeszłym roku, pod osłoną pał i czołgów, przez gigantyczne podwyżki cen żywnościowych i niewiele mniejsze wszelkich innych towarów, ściągnięto z nas haracz nie mający precedensu w dziejach cywilizowanych społeczeństw. Potem, wedle oficjalnych zapewnień, wciąż już utwierdzał się ład i porządek, coraz sprawniej realizowano wsparte bagnetami programy. I cóż ? Luka inflacyjna wzrosła zamiast zmaleć.

Dziś ten sam Jerzy Gwiaździński bez zmużenia oka wywodzi: Dalsze zwiększanie się luki inflacyjnej jest rezultatem dużych podwyżek płac i świadczeń wprowadzonych pod społecznym naciskiem.

Kto i jak mógł naciskać w roku 1982 ? SOLIDARNOŚĆ zawieszona, potem zdelegalizowana, branzowcy tak samo, samorządy w prozku, żadnych zebrań bez nadzoru i zgody komisarzy wojskowych, za wspomnienia o strajku - ciupa, prawa wojny nie pozwalały odejść od marnie opłacanego miejsca pracy. Kto więc naciskał i jak ? Chyba nie sztuczne embriony OKON-ów. Więc kto ?

W tej sytuacji wicepremier Rakowski postanowił poprawić społeczeństwu samopoczucie, usiłując przekonać obywateli, że bezzasadnie psioczyli na budowę huty "Katowice". Kosztowała ona rzekomo 78,6 miliardów złotych. Niestety wicepremier zapomniał, że kwota ta obejmuje tylko pierwszy etap budowy, bez trzeciego pieca, walców ni blach i wyposażenia różnych towarzyszących obiektów, które to wyposażenie spoczywa teraz na składowiskach pod Gołoniem /nomen omen, huta jest, ale nogi prze ważnie gołe.../.

Jeszcze bardziej tragicomiczny wydaje się inny rachunek. Mówi pan wicepremier: Na import urządzeń z tak zwanej drugiej strefy wydano trzysta sześćdziesiąt milionów dolarów, ale eksport wyrobów huty "Katowice", który przyniósł sześćset milionów dolarów, już zwrócił te wydatki.

To wygląda na wielki sukces. Jeśli sprzedając stali za sześćset milionów zarobiliśmy dwieście czterdzieści milionów, to znaczy, że średni zysk na tym interesie wynosi 40%. Duża rzecz ! Taki Reagan musi się kłócić ze swymi partnerami, a nawet narażać się pani Thatcher z powodu paruprocentowych różnic w cenach stali eksportowanej do USA, a my sobie na każdej tonie zarabiamy 40% i nic. Barany kupują. Kłopot z tym tylko, że władcy naszej gospodarki nader często mylą dochód i zysk. Właśnie "Polityka" ujawniła, że w przemyśle chemicznym pod koniec lat siedemdziesiątych ówczesny szef resortu zarządził: "Za eksport opłacalny do strefy dolarowej uważa się wszystko, z czego ceny transakcyjne pokrywają wsad dewizowy danego produktu". Do tak pojmowanej opłacalności eksportu, surowce krajowe, energię, płace, ubezpieczenia, amortyzację urządzeń i koszty transportu dokładaliśmy za darmo.

Niebywałe sukcesy hutnictwa wyglądają podobnie. A więc - pomimo dużego wysiłku niektórych grup zawodowych i ogromnych ofiar całego społeczeństwa - nie osiągnięto niczego, co mogłoby cieszyć, niczego, co by ożywiło nadzieje.

Czy zasługi wojska i ZOMO oraz kolejne dekryty, zdołają kłamstwa przemienić na prawdę ? Odpowiedź będzie nierychło, ale będą jej kiedyś musieli wysłuchać również pomocnicy pana generała.

# sukcesy

WIEKSZOŚĆ ZAKŁADÓW PRACY - KTÓRYM NARODOWY BANK POLSKI ODMÓWIŁ UDZIELENIA KREDYTÓW, NIE WIDZĄC SZANS NA OSIĄGNIĘCIE OPŁACALNEJ PRODUKCJI - UŻYSKAŁA POŻYCZKI Z INNYCH, BLIŻEJ NIE ZNANYCH ŹRÓDEŁ.

W rezultacie żaden z tych zakładów /sześćset osiemdziesiąt siedem instytucji nie otrzymało kredytów z NBP/ nie splajtuje - lub inaczej mówiąc, tak zwana reforma nie osiągnie nawet statystycznych sukcesów. Rozwiązanie problemów gospodarczych leży poza możliwościami systemu komunistycznego: sejmowa komisja od spraw rynku wewnętrznego stwierdziła, że brakuje sześć milionów par obuwia, objętego reglamentacją.

## błędne koło.

Z FRAGMENTARYCZNYCH DANYCH WYNIKA, ŻE ZASTĘPOWANIE IMPORTU Z ZACHODU IMPORTEM Z KRAJÓW RWPG BYŁO MOŻLIWE TYLKO W OGRANICZONYM ZAKRESIE .

Idea przerobu usługowego polegała na wykozystaniu wolnych mocy produkcyjnych polskiego przemysłu do przetwarzania surowców z krajów RWPG, przy czym zapłatą jest część wytworzonej produkcji./.../ Przyznawane w związku z przerobem usługowym kredyty dolarowe na import zaopatrzeniowy z krajów zachodnich są rzędu od kilkunastu do kilkudziesięciu milionów dolarów i nie pokrywają potrzeb w tym zakresie.

Trudno obecnie ocenić perspektywy przestawienia naszych zagranicznych stosunków gospodarczych na kraje RWPG. W pewnym stopniu dokonano się to już w 1982 roku, ponieważ ponad 62% importu pochodzi z RWPG, podczas gdy w roku 1981 import z tych krajów waności 53% całego przywozu. Tego typu przedstawienie musi być dla Polski niekorzystne. Z RWPG nie możemy uzyskać ani nowoczesnej technologii, ani materiałów i półfabrykatów wysokiej jakości, których nie jesteśmy w stanie sami produkować, a które są niezbędne aby wytwarzać przez polski przemysł produkty odpowiadające standardom światowym. Przesławienie się na wschód będzie oznaczać zmniejszenie naszej zdolności konkurencyjnej na rynkach światowych, a więc obniżenie opłacalności eksportu do krajów zachodnich. Zmniejszy to możliwość pozyskiwania wolnych dewiz na import. Zmuszać to będzie Polskę do utrzy

Tak zwany plan operacyjny /!/ przewidywał produkcję dwudziestu czterech milionów par obuwia.

W bieżącym roku Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu wykonała sześćdziesiąt osiem tysięcy samochodów, a więc tyle co 12 lat temu. Możliwości produkcyjne zakładów wykorzystano tylko w sześćdziesięciu procentach.

Wrocławską POLLENA z osiemdziesięciu czterech tysięcy ton mydła zamówionych w ubiegłym półroczu, dostarczyła zaledwie siedemnaście ton. Tymczasem w Grudziądzu, w prywatnym warsztacie produkcji mydła z odpadów innej prywatnej wytwórni, produkuje się miesięcznie cztery tony mydła, czyli więcej niż dostarcza województwu toruńskiemu wrocławska POLLENA.

Nic dziwnego, że rząd tępi rzemiosło jak może.

mania eksportu surowcowego, a więc przede wszystkim węgla. Polska stawać się będzie krajem coraz bardziej uzależnionym od Sowietów, będzie odgrywać rolę "dopełnienia" gospodarki ZSSR. To jest najkrótsza droga do całkowitej utraty suwerenności gospodarczej.

Prowadzona w ubiegłym roku polityka w handlu zagranicznym sprowadzała się do drastycznego ograniczenia importu z krajów zachodnich. Dzięki temu uzyskano dodatnie saldo w obrotach towarowych i usługowych z tymi krajami. "Wygospodarowana" w ten sposób kwota nie wystarczyłaby jednak na spłacenie zobowiązań wobec naszych wierzycieli /głównie odsetek od kredytów/. Stąd też podjęcie decyzji o zwiększeniu importu było możliwe dopiero po uzyskaniu kolejnego odroczenia spłaty naszych długów /nieformalna zgoda na przełożenie terminu/. Resultatem był zwiększony import w ostatnich miesiącach, który miał decydujący wpływ na uzyskany wzrost produkcji przemysłowej.

Tak zwana aktywizacja eksportu nadal postępuje opornie. Rośnie eksport surowcowy: węgla - około 51%, miedzi - około 25% w stosunku do 1981 roku. Wyeksportowano więcej aparatury pomiarowej i urządzeń laboratoryjnych /ok.13%/ oraz samochodów ciężarowych /ok.20%/. Jednak eksport wyrobów przemysłu maszynowego i chemicznego był nadal niższy niż w 1981 roku.

Powstaje błędne koło: ogranicza się import, aby uzyskać dodatnie saldo obrotów. Jednocześnie ograniczenia te powodują zmniejszenie możliwości eksportowych przemysłu przetwórczego, co z kolei zwiększa nacisk na eksport węgla, wydobywanego w kraju coraz większym kosztem.

# jeszcze o niewolnictwie

JSAK

BOLSZEWICY ZROBILI REWOLUCJĘ, ŻEBY USZCZĘŚLIWIĆ LUDZKOŚĆ. ALE LEDWO ZWYCIĘZYLI, OKAZAŁO SIĘ, ŻE NIE TYLKO NIE USZCZĘŚLIWILI LUDZKOŚCI, ALE WRĘCZ UNIESZCZĘŚLIWILI LUDNOŚĆ ROSJI. ROZPOCZĘŁA SIĘ NĘDZA.

Po prostu spadła wydajność pracy. Postanowili zatem wydajność pracy podnosić innymi środkami, jakie uznawali - to znaczy propagandą i przymusem.

Rozpoczęło się rozwiązywanie kwadratury koła, które trwa do dziś. Tej kwadratury koła nie rozwiązał Stalin ani Chruszczow, ani Fidel Castro ani Gomułka. Dziś próbują rozwiązać ją naszym kosztem Jaruzelski z Rakowskim.

W ustawie antyzwiązkowej z 8 października 1982 roku roi się od przepisów antystraj-

kowych. Spójrzmy na artykuł 37 ustęp trzeci, który głosi: "Przy podejmowaniu decyzji o ogłoszeniu strajku, organ związkowy bierze pod uwagę współmierność żądań do strat związanych ze strajkiem". A przecież istota strajku polega na zadaniu strat pracodawcy. Odmawiamy pracy, a ty sobie kapitalisto licz, co ci się opłaci - spełnić nasze żądania, czy ponosić straty wywołane naszą odmową podjęcia pracy. Tymczasem ustawa antyzwiązkowa przerzuca obowiązek liczenia strat, na pracowników. Pracownicy są zobowiązani do czuwania, żeby przypadkiem kapitalista państwowy nie poniósł strat. Ten przepis jest więc klauzulą generalnie antystrajkową / a dochodzą jeszcze przepisy szczegółowe/. Na stra-

żę jego przestrzegania stoją przepisy represyjne /kara pozbawienia wolności do roku, ograniczenie wolności albo grzywna do pięćdziesięciu tysięcy /artvkuł 46 i 47/. Zakaz strajku, zakaz odmowy świadczenia pracy to nic innego jak forma przymusu pracy. W czym jak w czym, ale w kreowaniu

form przymusu pracy komuniści są bardzo wymyślni. A wydajność uparcie nie wzrasta. Rzeczywistość, a szczególnie wydajność pracy, jest ziośliwie antykomunistyczna. Ustawa o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego z dnia osiemnastego grudnia 1982 roku zmienia kodeks karny, kodeks pracy oraz wprowadza nowy pion odpowiedzialności przed prawem - specjalne postępowanie porządkowe. W gruncie rzeczy ustawa ta stanowi Małą Konstytucję na okres zawieszenia stanu wojennego. A jej istotę stanowi stary komunistyczny znajomy - przymus pracy.

Pracownik w zakładzie pracy dotychczas zmilitaryzowanym może rozwiązać umowę o pracę tylko za zgodą pracodawcy /rozdział drugi, art. drugi, punkt 1/. Ustawa rozszerza przymus pracy na zakłady objęte programami operacyjnymi oraz realizujące zadania nałożone na podstawie artykułu 54 ustawy o przedsiębiorstwach państwowych. Jeżeli kierownik tych zakładów odmówi zgody na rozwiązanie umowy o pracę, odwoływać się można tylko do organu sprawującego nadzór nad zakładem pracy, a więc nie



do TKO do spraw pracy, czy sądu pracy. Tym samym ogromna ochrona pracowników wyjęta została spod ochrony kodeksu pracy, spod kompetencji sądownictwa pracy i oddana w arbitralne władanie administracji gospodarczej. Strona w konflikcie staje się sądzia.



Pracownik, który mimo braku zgody na rozwiązanie umowy o pracę nie podejmuje jej, odpowiada jak za porzucenie pracy. Pracownikowi, który porzucił pracę, w nowym zakładzie pracy przyznaje się najniższą stawkę zaszerogowania. A gdyby

kierownik w nowym zakładzie pracy zechciał przypadkiem dać o złotówkę więcej - podle ga karze grzywny od dziesięciu do dwudziestu tysięcy złotych.

Uczestniczenie w strajku, akcji protestacyjnej, naruszenie ładu i porządku prawnego jest w zakładzie podstawą do wypowiedzenia umowy o pracę z winy pracownika /a w nowym zakładzie najniższa stawka i tak dalej/. Do tej pory orzecznictwo za "naruszenie ładu i porządku" pozostawało w kompetencji sądów i kolegów do spraw wykroczeń. Obecnie sędzią staje się kierownik, który może skazać jednoosobowo i praktycz nie nieodwołalnie na wieloletnie pogorsze nie warunków życia. "Porządek i ład" jest pojęciem pojemnym, na przykład pyskówka z kierownikiem świetnie się w tym mieści. Ale paragraf ten służyć będzie do represji politycznych. Nie na darmo w "Trybu -

nie Ludu" napisano, że majster to funkcja polityczna. Teraz majster będzie sędzią w sprawie politycznej, posiadającym silny środek represyjny, władny skazać pracownika i jego rodzinę na jeszcze większą niż dzę niż ta, w której żył dotychczas.

Przymus pracy czyni z człowieka niewolnika. Ale oto niewolnikom zostawiono samorząd. Jeżeli jednak samorząd naruszy porządek prawny lub podstawowe interesy społeczne, ulega zawieszaniu, a samorządzi się dyrektor. "Podstawowe interesy społeczne" to też klauzula generalna. O tym co jest podstawowym interesem społecznym, decyduje nie społeczeństwo, nie na przykład załoga przedsiębiorstwa, ale administracja. Przypomnijmy, że w klauzule generalnej /jak na przykład interes narodu czy dobro państwa/ obfitują prawodawstwa państw totalitarnych.

Wracając do problemu postawionego przez czołowego bolszewika, Leona Trockiego, przymus pracy i niska wydajność chodzą z sobą w parze. Dobrobyt niewolników nie istniał i istnieć nie może.

## CZERWONY BÓR

CZERWONY BÓR - MIEJSCOWOŚĆ POŁOŻONA OKOŁO 150 KILOMETRÓW OD WARSZAWY, W POŁOWIE DRÓGI /E-21/ MIĘDZY ZAMBROWEM, A ŁOMŻĄ. W JEDNOSTCE WOJSKOWEJ NOSZĄCEJ NAZWĘ SZÓSTY WOJSKOWY OŚRODEK SPECJALNY / JAK Z TEGO WYNIKA W KRAJU JEST CO NAJMNIEJ 6 TAKICH OŚRODKÓW/, PRZEBYWA 456 "INTERNOWANYCH"; WŚRÓD NICH - MÓJ MAŻ,

Przywiezieni zostali z Polski południowej: z Krakowa jest ich 120. Skawina i okolice Krakowa - 80, Stalowa Wola - 30, Siedlce, Starachowice, Ostrowiec - 90, Krosno, Jasło, Sanok - około 50. Poza tym mniejsze grupy z rejonu południowego od Krakowa na wschód. Dużą część to rezerwiści. Przetrzymanywane są też osoby kalekie.

Mieszkają w specjalnie zrobionych domkach składających się z trzech wagonów towarowych obitych jedynie cienką pilśnią i ogrzewanych "kałmusiami" /piecyk na węgiel z rurą do góry/. Do stołówek trzeba chodzić 3 kilometry; jedzenie "pod psem".

Duży terror fizyczny /zajęcia na poligonie od świtu do zmierzchu/ oraz psychiczny /ciągłe przesłuchania, arogancja, poniżanie/: kadra oficerska wybrana specjalnie do tego ośrodka z całej Polski, została wcześniej "przeszkolona" w Warszawie. Radia mają zablokowane skale, aby uniemożliwić słuchanie niedzielnych mszy św.

Przesłuchania prowadzone są przez trzyosobową ekipę przybyłą z Krakowa: dwóch oficerów kontrwywiadu z "czerwonych beretów" i jednego esbeka z Mogiłskiej. Wnioski z tych "rozmów" na pewno przesyłane są na Mogiłską.

Grupa krakowska jest w Czerwonym Borze najprężniejsza. Już samo jej przybycie do ośrodka wywołało spore zamieszanie. Przyszli w grupie około 110 osób śpiewając pieśni religijne i okupacyjne. 10 listopada da wszyscy odmówili jedzenia obiadu, w związku z czym aresztowano czterech i przewieziono do więzienia w Białymstoku; grozi im sąd wojskowy.

Chłopcy są ogromnie dzielni, solidarni we wszystkich poczynaniach, twierdzą, że nic nie jest w stanie ich złamać. Taka postawa znajduje poparcie i oddźwięk w postawie żołnierzy służby czynnej, którzy są zakwaterowani obok i wieczorami śpiewają razem "Zieloną wróżkę".

"Internowany" podczas przesłuchań powiedział, że znajdując się tam, gdyż stano wili zagrożenie dla kierownictwa zakładów pracy. Powiedziano też, że należy to traktować jako internowanie, tylko o zaostrożnym rygorze; że władze ze względu na sytuację międzynarodową będą stosowały tylko taką formę internowania i należy się liczyć z tym, że takich ośrodków będzie dużo więcej.

*Pamiętaj —  
odnów prenumeratę !*

# Znawcy podziemia przejęli przez aktywu

Opanowaliśmy tradycyjne ogniska regionalnych wystąpień antysocjalistycznych w drodze izolowania grup kierowniczych, jak też przez inwigilację, relegowanie i odstraszający wpływ orzecznictwa sądowego. Racjonalne użycie sił porządkowych, propaganda prowadzona w prasie, radiu i telewizji, jak też akcje dezinformacji ulotkowej sprawiły, że nie miały miejsca masowe wystąpienia, przerwy w pracy itp. Spotkanie generała Jaruzelskiego z Prymasem, skoordynowane w czasie z uwolnieniem Wałęsy, przyniosło już zamierzony skutek w rozładowaniu nastrojów. Zachód ocenił te wydarzenia jako uwiarygodnienie działań władz na rzecz porozumienia. Uwolnienie Wałęsy zostanie wykorzystane do skompromitowania go w oczach opinii publicznej, jako środek rozbicia mitologii i symboliki SOLIDARNOŚCI w świadomości społeczeństwa. Zajmą się tym właściwe służby generała Kiszczaka.

Równoległe prowadzona jest na szeroka ska-

**TOWARZYSZU!  
PATRZ RAJĘ,  
PATRZ RAJĘ!**



łą operacja resortu, zjednywania popularnych osobistości z kręgów katolików świeckich do działania na PRON. Rozładowaniu nastrojów niechęci do władz, ma służyć ciąg imprez pod umowną nazwą "serii uśmiechów", takich jak spotkanie tow. Rakowskiego z ludźmi piszącymi listy do rządu, i z aktorami; wspólne posiedzenie Prezydium Rządu z grupą inicjującą PRON, plenarne spotkanie członków biura

politycznego z aktywem, kierownictwami oraz załogami kluczowych zakładów pracy. Dopuszcza się określone ramy krytycznych publikacji prasowych na tematy ekonomiczne, społeczne i ustawotwórcze na łamach wybranych czasopism. Umożliwi się publikowanie w "Tygodniku Powszechnym" wręcz opozycyjnych materiałów pióra Stefana Kisielewskiego. Całość przedsięwzięcia w tym zakresie jest dobrze kontrolowana, a intencją ich jest określone skanalizowanie życia publicznego. Ton tych wystąpień w zasadzie ma tworzyć poparcie generalnych założeń polityki partii przy zachowaniu wielości poglądów na formy realizacji procesu socjalistycznej odnowy.

W pracy propagandowej należy wskazywać na istniejące zagrożenie ze strony podziemnego skrzydła ekstremy, z jego determinacją do rozpętania krwawego terrorku włącznie. W okresie stanu wojennego zagarnięto ponad 1100 jednostek broni palnej drogą rozbioru żołnierzy WP, funkcjonariuszy MO i SOK. Ta broń znajduje się obecnie w rękach ludzi gotowych pod rozrzeszającym parasolem Prymasa /"przemoc rodzi przemoc"/ do rozprawiania się z aktywem partyjnym, funkcjonariuszami MO i SB, do bandyckich napadów rabunkowych.

Podjęta zostanie zdecydowana akcja przeciw działającym jeszcze w zakładach pracy próbom zastraszania aktywu przez tak zwane "małe gazetki" wydawane często w tych zakładach. Resort MSW dostarczy w najbliższym czasie nowe materiały ilustrujące aktualne formy prowadzenia walki przez podziemie. Sytuacja gospodarcza przedstawia się następująco: Spadek globalnej produkcji ocenia się na 4%. Dzieje się tak za sprawą przemysłu przetwórczego, materiałów budowlanych chemii i hutnictwa. Krytyczna sytuacja zaopatrzeniowa pogłębia się w przemyśle lekkim i farmaceutycznym, pogłębia się też regres w budownictwie. W rolnictwie notujemy niepokojący spadek pogłowia bydła i trzody. Zamarł skup zboża, rolnicy przeznaczają na rzeź bydło w wieku produkcyjnym oraz cielęta. Stan nie mocy wielu gałęzi gospodarki jest w coraz większym stopniu spowodowany ograniczeniem importu materiałów, urządzeń i części zamiennych. Jest to wynikiem braku wolnych dewiz. Odroczenie płatności bieżących należności wobec banków zachodnich nie zmieniło sytuacji. Wartość produkcji eksportowej na rynki krajów kapitalistycznych jest niższa od naszych zamierzeń i katastrofal

nie niska w stosunku do potrzeb. W niewielkim stopniu udało się uzyskać nowe kredyty w twardej walucie. Ze strony bratnich krajów nie możemy już liczyć na pomoc w załatwieniu dziur w bilansie handlowym z Zachodem. ZSRR wyczerpał już swoje możliwości, a Węgry, Czechy, Niemcy, a zwłaszcza Rumunia mają kłopoty podobne do naszych. Czynimy starania o uzyskanie nowych kredytów na Zachodzie. Andreas Papandreu obiecał generałowi Jaruzelskiemu wstawienie w tej sprawie, wykorzystując przetargową pozycję Grecji wobec USA w kwestii amerykańskich baz wojskowych w Grecji, dla których upływa termin dzierżawy. Pomyślnie negocjacje prowadził tow. Dłuszowski w Indiach. Spodziewamy się rozszerzenia sprzedaży broni i sprzętu zbrojeniowego do Libii i Iraku.

Kierunek działań politycznych. Zawieszenie stanu wojennego traktujemy symbolicznie, spodziewając się określonych, pozytywnych skutków w stosunkach handlowych z Zachodem oraz rewizji narzuconych przez USA dyskryminacyjnych ograniczeń w stosunkach Zachodu z krajami socjalistycznymi. Nie jest możliwa akcja demilitaryzacji zakładów przemysłowych, kopalń i kolei. Sejm usankcjonuje zmodyfikowaną formułę istniejącego stanu. Zachowane zostaną ograniczenia zgromadzeń poza zakładami pracy, odwołane będą te stawa rzyszenia twórcze, w których nastąpi samo weryfikacja kadr kierowniczych. Będziemy cierpliwie współtworzyć nowe związki zawodowe. Nie odstępimy od leninowskiej koncepcji związków - muszą one być i będą transmisją polityki partii do mas. Polski koloryt ruchu związkowego nie musi polegać na ich masowości. Struktury ponadzakładowe wyrosną wówczas, gdy zapewnimy związkom wypełnianie ich statutowych obowiązków przez ludzi oddanych socjalizmowi. Zapewnione zostaną warunki rozwoju samorządów zakładowych zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem, jednocześnie jednak zostanie umocniona rola kierowników zakładów w sprawach dla państwa decydujących. Położymy duży nacisk na patriotyczne wychowanie młodego pokolenia na wiernych bojowników o socjalistyczne przeobrażenia życia. Kryterium przydatności kadr nauczycielskich będzie laicyzacja wychowania. Wrócimy do źródeł, które kiedyś wykształciły awangardę budowniczych socjalizmu - do wychowania przez pracę w wypróbowanych strukturach, sprawdzonych w latach pięćdziesiątych w Brygadach Służby Polsce. Kadry dowódcze dla tych brygad da wojsko. Sprawy osób internowanych rozpatrywać się będzie indywidualnie. W grę wchodzi zwolnienie, nakłanianie do wyjazdu z kraju. Pewna ilość osób zostanie postawiona w

stan oskarżenia.

Sprawa amnestii: rozpatruje się możliwość częściowej, wybiórczej amnestii, obejmującej ludzi młodych, skazanych na krótkotrwałe wyroki, darowanie części kary. Sprawa abolicji: na pewno nie obejmie ona aktywnych działaczy podziemia. Państwo zachowa pełną gotowość do odparcia ewentualnych ataków ze strony elementów antysocjalistycznych, do obrony ładu i porządku jako warunków pomyślnego reformowania kraju. Sprawa ludzi zwolnionych z pracy i relegowanych z uczelni za przewożenie anarchii - przewiduje się wybiórcze stosowanie zasad poręczenia przez organizacje społeczne, takie jak związki zawodowe i przeobrażony związek studentów.

## nie bierzmy tej lipy za prawdę

JEŻELI ZREZYGNUJEMY, TO JUŻ PRZEGRALIŚMY. JEŻELI WYTRWAMY - MOŻEMY SPRAWY PCHNĄĆ DO PRZODU.

Moim zdaniem władza zawiesza stan wojenny ale społeczeństwo musi dalej trzymać przy swoim. Jak nakryją drukarnię, czy aresztują kogoś z podziemia, to przecież nie żaden koniec wszystkiego. Żal aresztowanych ludzi, ale za nich do roboty będą nowi. Społeczeństwo bez przystanku będzie się organizować.

Tu chcę napisać o tym, co wszyscy teraz muszą, czy mają coś wspólnego z podziemną organizacją, czy nie - muszą patrzeć na ten czas jak na strasznie długi strajk, w którym trzeba ich przetrzymać. Ten strajk jest nie do rozbicia, jeżeli sami się nie złamiemy.

Strajkujemy jako obywatele - nie bierzmy tej lipy za prawdę. "Zawieszona wojna" jest dalej wojną, aż pójdą na nasze warunki, aż zyskamy coś konkretnego, a nie obietnicę. To znaczy, że w żadnym wypadku nie idziemy do nowych związków. My dalej chcemy SO LIDARNOŚCI razem z Wałęsą i nie damy się kupić. Jak wytrzymamy, to jest szansa, że faktycznie będą się liczyć z naszym związkiem, którego "niby nie ma", a nie z wrotem, który to "niby jest".

Po drugie, trzeba władzy ciągle dawać do zrozumienia, że swój PRON może sobie schować, bo i tak nic z tego.

W jedenastym numerze SPRZECIWU zamieściliśmy oświadczenie Józefa Kuśmierka, które złożył komisji weryfikacyjnej warszawskiej "Kultury". Dziś dotarł do nas jego list pisany w obozie dla internowanych, a skierowany do wicepremiera PRL - Rakowskiego.

Przekazując Czytelnikom tę błyskotliwą wypowiedź, musimy wyrazić pewną wątpliwość: trudno uwierzyć /znając wiele poprzednich publikacji tego dziennikarza, dotyczących przede wszystkim polityki gospodarczej PRL i bloku wschodniego/ - mimo zapewnień autora - że jest on komunistą.

## List JKUSMIEREK

Pańska zapowiedź kontynuowania spotkań z autorami listów zachęciła mnie do napisania, mimo statusu internowanego i związanych z tym warunków. Proszę jednak mego wystąpienia - korespondencyjną drogą - w dyskusji, nie łącząc z moją sytuacją. Będąc "na wolności" myślałbym i pisał podobnie. W swym wystąpieniu, polskiej wolności przeciwstawił pan Prusy i ich doktrynę jako godną naśladowania i zastosowania. Niecelowość tego przykładu polega na tym, że Polska i państwo zawsze były ze sobą ściśle związane, że Naród Polski miał państwo.

Po jego utracie odzyskanie państwa było doktryną wiodącą narodu. Jakże inaczej rzecz miała się z Prusami. Po pierwsze było "pruskiej" narodowości. Było państwo pruskie, jako jedno z bardzo wielu państw społeczności niemieckiej. Społeczności, bo chyba nie narodu, jako że toczyli oni między sobą jakże długie "narodowe" wojny jako Bawarzy, Saksończycy, Palatyńczycy, czy właśnie - Prusacy. Funkcjonowała zaś pruska doktryna, pruski dryl dla wielu części Niemiec jakże obcy, nienawistny, narzucony. Niech pan sobie przypomni własne oburzenie z okazji otwarcia w Berlinie Zachodnim "pruskiej" wystawy. Jakże często pan sam ostro potępiał odradzanie się "pruskiej" tradycji w Niemczech i cieszył się, że NRD z pruską przeszłością "raz na zawsze zerwało"...

Chcę mówić teraz o sprawach aktualnych, częściowo tylko ujawnionych w pańskim wystąpieniu w telewizji. Te sprawy ciągle aktualne, do końca nigdy nie wyjaśnione, zawsze niedomówione, to nasze całe ostatnie ćwierćwiecze. Moim zdaniem autentycznie polska historia - w ramach ograniczonej suwerenności - zaczęła się w roku 56-tym. Jak bardzo naród chciał i pragnął mieć władzę polskie, świadczy sama nominacja Gomułki i jego ekipy. W tych czasach nikt się nie pytał, skąd się wziął Gomuł-

ka. Wiadomo - z więzienia, któremu politycznie i ideologicznie patronowała ówczesna partia, też o nazwie PZPR. Nikt nie pytał jak Gomułka został wybrany i nie pytał, niestety, jaką drogę obierze, jako niekwestionowany wódz narodu.

Polacy chcieli mieć przywódcę proklamowanego przez siebie i dali mu in blanco nieograniczony kredyt. Nie rozliczono do końca epoki stalinowskiej poprzestając na formule, że był to "okres błędów i wypaczeń". Jest rzeczą nie do pomyślenia, by w drugiej połowie XX wieku, w Europie w takim położeniu jak nasze, mógł funkcjonować prawidłowo 35-cio milionowy naród nie posiadający żadnego przedstawicielstwa. I nie funkcjonował prawidłowo.

Bogactwa, szanse niebawymie dla gospodarki jakie stworzyła polityka odprężenia - niebawymie rozwój całej Europy, w którym uczęstniczyły Węgry, Jugosławia, ba, stałowska jeszcze Czechosłowacja, także NRD, to wszystko zostało zaprzepaszczone, przegapione, stłumione. Jak zareagował Kliszko na widok pierwszego suchego doku i jak zmarnowano, nie do powtórzenia już, szansę naszego przemysłu stoczniowego? Jak Kałim zanim zasiągnął jako "budowniczy" Huty "Katowice" zmarnował przetwórstwo miedzi i cynku, jak sam i osobiście Gomułka zmarnował siarkę, a przy pomocy Jaszczuka, uczynił z Polski kraj surowcowy? Jak zlikwidowano Komitet Ekonomiczny? Był wprawdzie Sejm, były stowarzyszenia twórcze, proces Wańkowicza, list 34-ech, związki hodowców, były Rady Nadzorcze. Ano byli... i każdy, łącznie z ówczesnym redaktorem "Polityki" przyznawał później, że był bezsilny, nic nie mógł zrobić. "Oni" decydowali o wszystkim. Na takie sprawowanie władzy mógł sobie pozwolić Ludwik XIV, bo miał świetną administrację, no i był to dopiero przełom XVII i XVIII wieku. Na takie sprawowanie władzy nie mógł już sobie pozwolić żaden z Fryderyków, łącznie z wyrażnym pana ulubieńcem - Fryderykiem Wielkim, bo mógł go zaskarżyć do sądu każdy pierwszy lepszy młynarz i sprawę z królem wygrał. Czy Bieńkowski mógł zaskarżyć Gomułkę za bezprawne i samowolne usunięcie go ze stanowiska Ministra Oświaty? Czy Jasienica mógł zaskarżyć Gomułkę o zniesławienie? Czy wicemarszałek Sejmu - Załwieński - mógł się bronić przed Sejmem? Przykładem dojrzałości narodu po październiku 56-ego roku jest samorzutne tworzenie rad robotniczych. Iworzenie tych rad dowodziło, że naród o całe niebo przewyższał swym politycznym doświadczeniem ówczesny komitet centralny, w którym klóczył się w najlepsze grupy "natolińskie", "belwederskie", puławskie, "partyzanci", "hiszpanie", berlingowcy, ci co mieli ma

turę z tymi, którzy jej nie mieli. W późniejszych latach nie było jeszcze KOR-u, nie było "sił antysocjalistycznych". Była co prawda "kontrewolucja" i "anarchia" w stoczni, którą Kliszko chciał zbombardować, ale nie zdążył. Padło około stu robotników Gdańska, Szczecina, Elbląga i Słupska. Pan panie wicepremierze reprezentował politykę Gomułki do końca, jako redaktor organu KC - "Polityki". Do końca - bo przyjechałem do pana, do redakcji, proszę ze stoczni, z jakże łagodnymi postulatami strajkujących. Były to ostatnie godziny Gomułki, ale pan jeszcze nie wiedział, czy na plenum przejdzie Kociołek, czy Gierek. To ja pana poinformowałem, że Kociołek przejść nie może, bo to już było po masakrze w Gdyni. Gdy teraz słyszę jak pan peroruje o "anarchii", to dziw mnie bierze skąd ta pewność siebie.

I gdyby wtedy, gdyby nie naiwność robotnicza - ufność bez pokrycia - jak się okazało, gdyby wtedy powstał, polityczny oczywiście, na bazie mandatu wyrażonego słowem "pomoczenie", KOMITET POMOCY PAŃSTWU, w skrócie KPP, instytucja przedstawicielska, pilnująca czy pomoc ta nie jest marnotrawiona - nie doszłoby do największej politycznej katastrofy w historii narodu polskiego. Nikt nie odważyłby się tego, co ten naród dokonał w 15-cie miesięcy, nazwać anarchią. My, Polacy dojrzewialiśmy do SOLIDARNOSCI przez całe ćwiećwiecze, więc tego procesu dojrzewania, nie zakończonego przecież, nie da się opowiedzieć w dwu słowach, tak jak pan premier w dwóch słowach streszcza swe prawo do rządzenia narodem: "zapis konstytucyjny".

Panie premierze! Przez cały okres istnienia SOLIDARNOSCI, partia, jej propaganda i pan osobiście - ostrzegaliście społeczeństwo przed "anarchią" /słowo to muszę ująć w cudzysłów/. Po 13 grudnia walką z "anarchią" usprawiedliwia się wszystko co władza ze społeczeństwem wyprawia, a także czego nie robi, a robić powinna. Władza usprawiedliwia swoje nierobstwo "stanem anarchii". Gdy kogoś lub coś ocenia się i kwalifikuje jako anarchystę lub anarchistyczne to jest to ocena par excellence polityczna. Używanie i nadużywanie tej oceny w stosunku do związku, od którego wy maga się, aby był apolityczny jest już błędem w sztuce polityki... Przy wzorowym panowaniu ładu i porządku w okresie rządów ekipy Gierka, przy "prawidłowym" działaniu sejmu, plenum, związków zawodowych i tak dalej - kraj nasz był o k r a d a n y z szybkością 10-ciu m i l i o n ó w dolarów dziennie. Okradany z owoców pracy, z wywożonych bogactw naturalnych, z lasów. Przecież pan wie, jako realista - Wielkopolanin, chłopski syn, że z takiego

długu tysiąc dwieście dolarów na hektarze nie wypłaci się żaden rolnik, chociażby ziemię potem i krwią dzieł w dzień nawoził.

Panie premierze, ciągle pan podkreśla, że największą zdobyczą partyjnej mniejszości /tak pan sam to stwierdził/ jest pokój na wszystkich granicach, szczególnie na granicy PZPR otoczeni przyjacielami. Mam swój pogląd na temat pokoju, wyłożyłem go w liście do Zamiatana. Wyłożyłem jeszcze raz - jeśli moje warunki izolacji nie pogorszą się - w pracy, którą mam zamiar napisać. Faktem jest pokój, co do otaczającej nas "przyjaźni" wobec sukcesów EWG, można mieć poważne wątpliwości.

Kraj "praworządny", przy planowej gospodarce, szalonych, odkrytych w tym ćwierćwieczu bogactwach, kredytowym sprzyjaniu Zachodu /nie było dyskryminacji, wręcz przeciwnie/ zadłuża każdy hektar ziemi o nej na sumę 1.200 dolarów, każdą rodzinę /także i tę najmniej zarabiającą/, na 4 do 5-ciu tysięcy dolarów. Każda rodzina musi rocznie spłacić 500 dolarów odsetek. Cały naród został wystawiony na licytację.

Czy prawa, które pozwalają tak zrujnować naród, i czy rządy które zgodnie z tymi prawami działały, nie były szczytem już nie anarchii, ale p o l i t y c z n e g o c h u l i g a n s t w a ?!! /.../



Polacy we własnym kraju nie mieli nic wia snego. Przemysł był "państwowy", prasa poli tyczna, związki zawodowe bardziej przypo miinały Arbeitsfront niż związki, zresztą same siebie nazwały transmisją. Związek młodzieży w każdej uchwale potwierdzał, czyją wolę realizuje i nie była to wola młodzieży. Nic własnego, nic pewnego, bo nigdy nie było wiadomo, czy następne ple-

num nie usunie bałwanów, którym dotych - czas kazano bić pokłony i czy nie ustawi innych. W bałwochwalczych wierzeniach wymieniali się kapłani, bałwany pozostawali w naszej partyjno-państwowej religii i to było "elementem" stałym. /.../

Socjalizm Urbana stwierdza, że to "naród oderwał się od władzy". To my jesteśmy winni, że władzy nie rozumiemy, nie popieramy i tylko rzucamy kłody. Władza chce "dobrych Polaków", a kilkanaście milionów pragnęło tylko jej zła, myślało i co gorsze, czyniło wszystko, by Polskę szkodzić. Kto tu anarchizuje? Czy ci, którzy żądają stosowania prawa równego dla wszystkich Polaków? /.../

Niech mi pan marksista-leninista wymieni jedną partię komunistyczną teraz i w przeszłości, która by zabraniała związkom zawodowym ambicji politycznych. Związki zawodowe odzegnujące się od polityki, od reprezentacji klasy robotniczej? A pan i władza tę bzdurę wymieniali głośno kilka razy na godzinę między sierpniem 80, a grudniem 81. Związek zawodowy, który ma statutowy obowiązek walczyć o warunki życia wiodącej siły narodu - klasy robotniczej, ma być jednocześnie apolityczny?

Naprawdę, wypowiadając te słowa trzeba głęboko gardzić tymi, do których się mówi. Mieliście do czynienia z niedoświadczonymi politykami. Klasa robotnicza dopiero od paru miesięcy miała wreszcie coś swoje go - miała SOLIDARNOŚĆ - tylko, że nie potrafiła, nie nauczyła się jeszcze posługiwać tą własnością. Różni, i ci od ambony, i ci z bezpieki, i ci doradcy od siedmiu boleści pouczali ją ona ma być, ale tego nie można nauczyć się od innych. Chcieliście się wy, wasza władza, wykić paroma komediami sądowymi za bezprawne wybudowanie paru willi, gdy naród czekał na proces ludzi i metod ich działania, które doprowadziły do tego, że owoce trzydziestoletniej pracy obróciły się w garść bezwartościowego, lichego papieru. CD NAS. 24

Oficjalnie zapowiedziano, że w czerwcu bieżącego roku Papież Jan Paweł II odwiedzi Polskę. Czy rzeczywiście do tego dojdzie?

# przygotowania... m. kielski

KOMUNIKAT ZE STO DZIEWIĘCDZIESIĄTEJ KONFERENCJI PLENARNEJ EPISKOPATU POLSKI, UKAZAŁ SIĘ W DRAMATYCZNYM MOMENCIE.

W przeddzień, funkcjonariusze służby bezpieczeństwa wtargnęli podczas nabożeństwa do kościoła w Katowicach, usiłując aresztować Kazimierza Świtonia i szamocząc się z korespondentami prasy zagranicznej.

Zakłócenie powagi mszy świętej i nienaruszalności świątyni było w Polsce porozbirowym wypadkiem bez precedensu. Komentatorzy spodziewali się, że biskupi polscy, powiadomieni oczywiście o niesłychanym akcie barbarzyństwa, wypowiedzą się o nim w swoim komunikacie. Tak się nie stało - ale z pewnością nie dlatego, iż biskupi zlekceważyli haniebne zajście w kościele Najświętszego Serca Jezusowego. Zapewne uznano, że inna forma protestu będzie właściwsza, niż poruszanie sprawy w komunikacie, mówiącym o zbliżającej się pielgrzymce Jana Pawła II do ojczyzny, i o roku jubileuszu odkupienia.

I - być może - biskupi polscy postanowili raz jeszcze dać wyraz swojej cierplivej dobrej woli, swoim upartym wysiłkom na rzecz stworzenia lepszej, spokojniejszej atmosfery dla planowanej na czerwiec podróży Papieża.

Czy władze PRL wysłuchają ponawianych wezwań o spokój i pojednanie?

Wskazówką w tej sprawie może być potraktowanie Komunikatu biskupów przez państwowe środki przekazu.

Komunikat Episkopatu wspomina o atakach prasy zagranicznej na Jana Pawła II. Nie mówi wprawdzie, gdzie, ale wątpliwości żadnych nie ma. Ostatnio wielokrotnie komunikaty agencji TASS, prasa, radio sowieckie, węgierskie i czechosłowackie oskarżały Papieża o "działalność wyrotową".

Ani o tych atakach ani o oświadczeniu biskupów krajowe środki przekazu słowem nie wspomniały.

Biskupi mówią w Komunikacie o oczekiwaniu amnestii wobec skazanych za czyny związane z wprowadzeniem stanu wojennego oraz o oczekiwaniu "pełnej sprawiedliwości społeczeństwa".

Z prasy podziemnej

jedź zupkę  
bo Papież  
nie przyjedzie



cyjne" w Polsce. I ten fragment Komunikatu został przemilczany.

Biskupi mówią też o potrzebie solidarności ludzi pracy i solidarności z ludźmi pracy. A następnie o "podstawowym prawie", potwierdzonym przez postanowienia drugiego Soboru Watykańskiego, do organizowania się przez ludzi pracy i inne grupy społeczne w takie związki, które im odpowiadają. Związki te powinny bronić ich interesów "z uwzględnieniem dobra państwa".

Radio Warszawa nie mówi nic o prawach: mówi o obowiązkach. Nie wspomina o prawie do zrzeszania się. Twierdzi natomiast, że biskupi "podkreślili" potrzebę uwzględnienia dobra państwa. Jest to streszczenie kłamliwe, fałszujące.

Podobnie kłamliwie przedstawiono kolejny fragment komunikatu, który mówi o głębokiej trosce, z jaką biskupi śledzą problemy środowisk twórczych, konieczności zapewnienia im właściwych warunków pracy i zrzeszania się. Episkopat ogłosił też ogólnopolski konkurs na dzieła sztuki i literatury, związane z jubileuszem i drugą podróżą Papieża. I o tym radio Warszawa milczy, tak temat środowisk twórczych przedstawiając, jak gdyby biskupi wezwali je tylko do pracy dla kultury narodowej.

Oficjalne środki przekazu przemilczały zupełnie fakt, że biskupi w swoich obradach i w Komunikacie podjęli też sprawy młodzieży, jej świadomości braku perspektyw życiowych, licznych przypadków emigracji, nad którymi ubolewają. Przypomnieli również o istnieniu działającego pod opieką hierarchii kościelnej ruchu oazowego. Było to znamienne przypomnienie, bo ruch oazowy, czyli ruch "Światło-Życie", znalazł się ostatnio pod gwałtownym i obfitującym w oszczerstwa propagandowym ostrzałem prasy partyjnej.

I wreszcie ostatni przemilczany przez pelerelowską propagandę temat - także bynajmniej nie temat wewnątrzkościelny - to sprawa olbrzymiej akcji pomocy dla naszego społeczeństwa nadchodzącej z zagranicy. Niedzielę 13 marca ustanowili biskupi dniem dziękczynienia za otrzymane dary. Zbiegło się to symbolicznie, dodajmy, z upływem piętnastu miesięcy od dnia ogłoszenia stanu wojennego.

Jak na niezbyt długi, a bardzo ważny Komunikat, cztery pominięcia i dwa przeinaczenia to wiele. I nic to dobrego nie wróży. Episkopat polski apeluje o przygotowanie odpowiedniej atmosfery na przyjazd Papieża. Władze PRL najwidoczniej są zdania, że one same niczego robić w tym względzie nie muszą - bezlitośnie cenzurują wszystko, co się do nich odnosi.

Właściwie jednak przygotowują się do tej wizyty. Przygotowują atmosferę spokoju i

pojednania odmawiając amnestii dla skazanych i więzionych już tyle miesięcy bez wyroku. Przeprowadzają procesy, na których zapadają wyroki wielu lat więzienia za praktykowanie wolności słowa - zagwarantowanej w konstytucji PRL. Prowadzą brutalną nagonkę na środowiska twórcze i intelektualne, które pragną zachować swoją duchową niezależność. A ostatnio nastąpiła służba bezpieczeństwa na kościelne nabożeństwo. Tak właśnie rząd i partia generała Jaruzelskiego przygotowują kraj na przyjęcie Papieża-Polaka.

## OGIEN I ŁZY

*W Detroit została wydana książka ks. Franciszka J. Wołoszyska pod tytułem "OGIEN I ŁZY". Zachęcając do jej przeczytania, zamieszczamy fragment recenzji pobra ks. mgra Romualda Szumiera.*

*/.../ Píše /ks. Wołoszyk - przyp. red/ prawdę o pięknym życiu w kraju ojczyzny i na emigracji, ale nie milczy, gdy widzi zło, przewrotność, krzywdę, wyzsk, prześladowanie, ucisk człowieka przez człowieka bez względu na jego stanowisko, religię, pozycję społeczną czy polityczną. Stąd też nie mogą nikogo dziwić drastyczne nierzeczy sceny i opisy w tych wspomnieniach. W łonie chrześcijańskiego świata wiele jest kontrastów: biedni i bogaci, dobrzy i źli. Kościół jest społecznością i świętych i grzesznych ludzi. Autor pięknie i przykre swoje wspomnienia często popiera dokumentami, nieraz nawet wysokich osobistości państwowych i kościelnych /np. kardynał Montini, późniejszy Paweł VI, arcybiskup Józef Gawlina i inni/*

*/.../Wspomnienia tak bogate w różnorodną treść dotyczą kraju ojczystego i emigracji. Drogie jego sercu są opisy walki Armii Krajowej o ducha niepodległości Narodu podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce./.../ Praca misyjna wśród swoich i obcych w Wenezueli to najpiękniejszy okres w życiu Autora. Służył tutaj całym swoim życiem Polakom wygnańcom, a także pobratymcom: Ukraińcom, Czechom, Serbom, Kroatom, Rosjanom, Węgrom, Rumunom, Bułgarom, Litwinom, Łotyszom, Estończykom, Słowakom, którzy nie mogli wrócić do swojej ojczyzny./.../*

*Dziękujemy Autorowi za przysłany nam egzemplarz Jego książki. - Redakcja*



# PRAWDA?

SILA PARTII W SILE CZŁONKÓW

Odróżnić prawdę od kłamstwa  
Niełatwa to sztuka,  
Gdy "Prawda" kłamstwem żyje  
A lud w niej prawdy szuka.

J.M.WOLNY

## MYŚL

T.P.

Końtunowi  
oraz pluskwom  
tam najmilej  
gdzie status quo

Polska Akademia Nauk wystosowała list do jednego z profesorów z żądaniem usprawiedliwienia nieobecności na kilku posiedzeniach. Profesor odpowiedział: " - Skoro nikt nie żąda od rozmaitych członków P A N usprawiedliwienia ich obecności na posiedzeniach - nie widzę potrzeby usprawiedliwienia mojej nieobecności."

## WIDMO KRAŻY PO EURPIE...

T. POLANOWSKI

Kraży widmo. I na nic klątwy, egzorcyzmy, Pałki, mury, zasieki, na nic zbrojna straż. Groźniejsze od rewolty, od zdrady i schizmy  
Kraży widmo: socjalizm, co ma ludzką twarz.

## WSPOLNOTA

To nie klęchda,  
Raczej mus :  
Da Czech, Lech da -  
Weźmie Rus.



PRZYMANOWSKI :  
"Jaruzelski następcą  
Kosciuszki i Traugutta"

## List z raju

Bloom z Nowego Jorku postanowił wybrać się do Związku Sowieckiego na dłuższy pobyt. Miało to być czymś więcej niż zwykłą wycieczką, bowiem liczne grono znajomych Blooma uważało, że wiadomości podane przez prasę amerykańską o sytuacji w ZSSR są przesadzone, a często nieprawdziwe. Wszyscy uważali, że opinia Blooma będzie najbardziej miarodajna, był on bowiem obiektywnym i rozsądnym człowiekiem. Znając dobrze język i posiadając tam rodzinę mógł lepiej niż inni poznać sytuację. Ustalono, że Bloom napisze szczegółowy list o wszystkim. Gdyby jednak ze względu na swoje bezpieczeństwo nie mógł przekazać prawdziwych wrażeń - prześle list napisany zielonym atramentem. Po dłuższym czasie nadszedł list :

" Mojej rodzinie jest tu bardzo dobrze. Ja chodzę wszędzie, gdzie mam ochotę. Nikt nie wtrąca się do spraw obywateli. Sklepy są wspaniale zaopatrzone. Jedynej rzeczy, której nie mogłem tu dostać to zielony atrament."



ZUK ROWSKI :  
"Szykowali nam  
krwawą łaznię..."

A. Chachidze



**Imperializm USA był i jest największym wrogiem Polski Socjalistycznej!**

**ŻOŁNIERZE!**

Odpowiedzią prezydenta USA REAGANA na wprowadzenie w nasz kraj stanu wojennego jest: zbroj z USA,

- zapowiedź zablokowania dostaw
- niestrzymanie realizacji kredytów nymegowanych w USA przez wicepremiera Madego;
- namawianie państw Europy Zachodniej, aby również zastosowały podobne środki.

**ŻOŁNIERZE!**

Dlaczego USA ingerują w wewnętrzne sprawy Polski? Kto doł im takie prawo!

- Wielu ludzi uważało USA za przyjaciela naszego kraju. Niestety powyższe fakty świadczą, że Stany Zjednoczone to sążadły wróg Polski. Nie powoły się rachuby Reagana no:
- przywrócenie w Polsce kapitalizmu;
- wyprowadzenie naszego kraju z Układu Warszawskiego;
- spowodowanie interwencji radzieckiej - ślad jego nściętkos!

Oburza nas takie postępowanie! Niech USA zapobiegają najpierw porządki we własnym domu My zrobimy sobie sami!

(A przez tłumy podaj kole)



**DIWERSYJNE ROZGLOSIŁE PROPAGANDOWE ZACHODU UZAWAŻYŁY JAKĄ ROLĘ WYZNACZONO FINANSOWANYM PRZEZ USA SIĘM ANTYSOCJALISTYCZNYM W NASZYM KRAJU.**



**KTO TO POWIĘDZIAŁ?**

"Popieramy wszystko c łacemu ustrojowi. Wszys katastrofę panującego ust kryzys rządowy, każde zale publicznego, kożdz osłabie - jest dobre, jest bardzo dob."



**ICH CELE :**

- POTĘGOWANIE NAPIĘĆ SPOŁECZNYCH W NASZYM KRAJU;
- POWODOWANIE INCYDENTÓW I STARÉ LUDNOŚCI z PREDSTAWICIELAMI WODZU I MO;
- SIANIE ANARCHII I CHADSU;
- OSŁABIENIE ZWAS NA TROZUMIENIA NARODOWE PRZEZ ROZPOWISZCZYNIANĄ PLOTĘ, POMÓWIENIA I SABOTAZ;
- PODTĘŻYMIENIE NA DUCHU WROGÓW POLSKI I PŁATNYCH DYWERSANTÓW.

PATRIOTYZM I POSTAWA IDEOWA NASZYCH ŻOŁNIERZY JEST GŁÓWNA PRZESZKODA W REALIZACJI TYCH CELOW. **BRZ CZUJNY! WIRÓD SZUKA DOŚĆIA DO CIEBE LICZY NA TWOJĄ SIŁOŚĆ!**

**MYŚLISZ MOŻE,**

ze powiedział to? Jan RULLEWSKI, Marian JURCZYK 1968 z Komisji Krajowej NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

**W PRAWDZIE JEST WIEDZ W STYLU TYCH PANÓW, SŁO JEDNAK WYPOWIEDZIAŁ W 1928 Gregor STRASSER - jeden z kłuz Interwiesztieners forsz**

**MOŻNA-TO SPRAWDZI**

w książce Alona BULLOCKA "Hitler - studium tyran"

Czytelnik, 1969 r. s.147

**Żołnierskie NIE!**

- dla wrogów Polski Ludowej, burżyciel, posiadku, agentów będących na usługach kapitalizmu i dywersji państwa zachodnich;
- dla spekulatorów z kłuz i chuligańdu.



Jak

# siła publicystyki

tomasz matulka

Nitka czarna przędła się za mną, gdy gnający gładzie bez sensu tłum wypchnął mnie z wagonu ekspresu Paryż - Hawr, na peron dworca Saint Lazare. Skończył się ostatni etap mojej, ciągnącej się przez pół Europy, długiej podróży do uchodźców - tych z najnowszej, posolidarnościowej, fali. Spotykałem się z nimi w Danii, Belgii, RFN i Francji. Przyczyna spotkań zawsze ta sama - porozmawiać o Polsce, o zadaniach i roli młodej emigracji, o możliwościach naszej pomocy dla walczącego podziemia, o podziemiu w ogóle, o Rządzie w Londynie. Przebieg rozmów też był podobny - po pierwszych kilku pytaniach pa trzyły na mnie zdziwione, szeroko otwarte oczy i po chwili dowiadywałem się, że mój rozmówca, ciesząc się aktualnie statusem uchodźcy politycznego, w zasadzie polityką się nie interesuje. Studentka z Hawru płakała nad swoim brakiem wyobraźni, przez który nie potrafiła wymyśleć odpowiedniej historii, co w konsekwencji spowodowało nieprzyznanie jej azylu. Rzeczywiście smutne. To wcale nie ironia. Bo wiem, sformułowanie przepisów imigracyjnych, tworzy w większości krajów europejskich sytuację, w której, bez mała każdy, kto nie ma chęci wracać do kraju, aby uzyskać prawo pracy i pobytu oraz podstawowe świadczenia socjalne, musi z konieczności prosić o azyl polityczny. Robota dziennikarska podobna jest metodą do pracy policjanta. Zbieranie i analiza informacji zakończone konstrukcją spójnego systemu myśli; ja tą drogą doszedłem do mało odkrywczej konkluzji, że zdecydowana większość osób zwracających się do władz policyjnych o azyl, nie kieruje się motywami politycznymi. Cała sprawa zdaje się polegać na efektywnym aktorstwie i nieskrępowanej wyobraźni. Teoretyczna droga uchodźcy wyglądałaby tak - jakaś, niezgodna z wolą władz aktywność polityczna w Polsce, potem wyjazd, co w połowie wypadków znaczy ucieczkę, w połowie wygnanie, na koniec jakaś działalność polityczna na rzecz opuszczonego kraju. Śmiej jednak twierdzić, że teoria pozostaje w bardzo niewielkim związku realnym z praktyką. Czy trzeba zatem mieć komu za złe nadużywanie praw statusu uchodźcy? Nie wiem. Edgar Allan Poe napisał kiedyś, iż nie należy podcinać skrzydeł orłom, dlatego, że zółw chodzi wolnym krokiem. Odracając sens myśli, dokładnie o sto osiemdziesiąt stopni, powie-

dzied by można, że nie ma sensu winić nikogo za chęć poprawy standardu życia, dla tego, że istnieje emigracja walcząca. Z resztą, czy można tu mówić o winie, karze i potępieniu? Czy publicysta, generalnie, ma prawo krytykować osobiste przekonania i postawy? Publicystyka polityczna, przynajmniej w moim jej rozumieniu, ma pomagać objąć myślą goniące życie, trochę je wyjaśnić, proponować alternatywne rozwiązania, nieźbyt natrętnie skłaniać czytelnika do myślenia lub choćby ponowniego rozważenia. Kimkolwiek, by ten czytelnik nie był. W arsenale środków warsztatowych, posiadac w tedy będzie publicysta dyskusyjny, prezentację sądów i opinii, ale nigdy potępienie jednostkowych decyzji osób, nawet osób publicznych, jeżeli decyzje nie wykraczają poza sferę prywatności.

W pierwszym, tegorocznym numerze Kultury, pisze Stefan Kisielewski, o swej, życiowej, niejako porażce. Wieloletnia praca nad skłonieniem władzy ludowej do próby myślenia lub przynajmniej rozważenia propozycji różnych od jej własnych, zakończyła się fiaskiem. Jakkolwiek władza ludowa raz zareagowała na publicystykę Kisielewskiego, kiedy "nieznani sprawcy" skatowali go przed drzwiami własnego mieszkania, za określenie gomułkowskich rządów mianem "dyktatury ciemniaków", to inne efekty jego działalności dziennikarskiej pozostają niezauważalne. Smutny bilans dowodzi skromności mistrza. Publicysta tej klasy, wirtuoz słowa i myśli, nie oczekiwał przecież, że aparat partyjny kształtował swoje decyzje polityczne, w odniesieniu do jego propozycji. Władza nie zastosowała się do rad, nawet najświatlejszych, i nic dziwnego, bo nie ona, w gruncie rzeczy, była rad tych adresatem. Po prostu - wielkość Kisielewskiego polega na tym, że pisze on do ludzi, nie do gazet, a wytrwała praca, w końcu przyniosła efekty, czego sam autor chyba nie dostrzega. Wysoka kultura polityczna społeczeństwa, która tak nas zaskoczyła w Sierpniu, nie ukształtowała się sama. Nie nauczyły jej propagandowe czytanki lektorów dziennika telewizyjnego, a konsekwentna praca niezależnych, od ważnych publicystów. I w tym właśnie tkwi siła publicystyki, dokąd publicysta jest świadomy odpowiedzialności za słowo.

Wielka to odpowiedzialność - wracam myślą do tekstu zamieszczonego w styczniowym Sprzeciwie. Pełen gorczy list czytelnika - "...nie masz prawa, ani ty ani nikt inny narzucać ludziom stylu życia lub sądzić o ich postępowaniu. Dziełimy się na tych, którzy mają nadszcześnie i chcą o coś walczyć... i na tych,

którzy chcą się urządzić." Słusznie czytelnikowi drogi, tyle że mieszasz stwierdzenie faktu z jego negowaniem. Mówię - w organizacji spójnego frontu emigracyjnego nie można liczyć na tych, którzy o azył polityczny proszą, bo jest to najkorzystniejsza ekonomicznie droga do urzędzenia się na obczyźnie. Nie mówię - potępiałem tych, którzy chcą się urządzić, w miarę najkorzystniejszej. Kultura dyskusji powinna obronić nas przed niezrozumieniem, precyzja języka pozwoli odróżnić atak od obrony. Przed potępieniem mamy się prawo bronić, kiedy w pełni świadomi swoich czynów podejmujemy decyzje nielatywne, bo ostateczne, czym trudniejsze, tym więcej wzbudzające namiętności. Przyszło nowe, a z nim wygnania, upokorzenia, zobowiązania lojalności, wymuszane pałką odstępstwa od ideałów. Minął ponad rok dziwnej wojny, której wypowiedzenia, dziś oczywistego nie przewidzieliśmy, bo traktowaliśmy przeciwnika - o zgrozo - poważnie, gotowiśmy byli z nim dyskutować, zawierać wieczny pokój. Dziś jest jasne - od samego początku przygotować trzeba się było na pacyfikację policyjną. Ale nie byliśmy przygotowani. Jednym ruchem



hipotetyczne kierownictwo czynnej opozycji podziemnej, zostało odcięte od świata w obozach i więzieniach. Co było robić? Praktycznie funkcjonowały cztery możliwe rozwiązania. Pierwsze - nie robić nic. Siedzieć w więzieniu i być symbolem zdeptanej demokracji. Drugie - też nic nie robić. Podpisać zobowiązanie lojalności i spokojnie wrócić do domu. Trzecie - oszukać policję. Podpisać zobowiązanie lojalności i zejść do podziemia. Czwarte - dać się wygrać. Dwa ostatnie rozwiązania są najtrudniejsze i największej wymagają odwagi, ale upierałbym się, że tylko one mają sens w funkcji efektu.

Tymczasem czytam w Aneksie "List z Białołęki", mistrzowskiego pióra Andrzeja Zagrody. Z Białołęki, która "... jest widomym znakiem Twojej niezgody i Twojego znaczenia... jesteś internowany, to

władza traktuje Cię poważnie." Dzieciniejszy Andrzej? Dodajesz sobie Białołęką powagi, niczym uczeń domalowanymi wąsami? Trudno mi w to uwierzyć, Ty akurat nie musisz. Pamiętaj chybą - wszyscy, którzyśmy się znaleźli po tamtej stronie drutów, realizowaliśmy jakąś ideę. Dziś, doprowadzenie jej do końca powinno być jedynym wyróżnikiem determinującym nasze decyzje. Mówicie - są ludzie, którzy za żadną cenę nie mają prawa niczego podpisać. Potwierdził to raz jeszcze prof. Bartoszewski, głosząc na spotkaniu w Sztokholmie, że Polska nie wybacza chwil słabości intelektualistom, dysponentom kultury narodowej. Znalazłbym kilka kontrprzykładów. Tak czy inaczej, przechodząc mimo profesorskiej megalomanii /do pewnego stopnia, owszem, uzasadnionej/, spróbujmy wyobrazić sobie sytuację, kiedy wszyscy internowani, jednogłośnie podpisują lojalki, by dzień później uzupełnić podziemie. Niezłomni skauci nie wywalczą Solidarności, kaptując przez kraty listy do Komisji praw człowieka. Najwyżej okażą się sprytniejsi od nieskomplikowanego "klawisza". Mówisz Andrzej - nie podpisuje się umowy z opryskiem. A dlaczego by nie oszukać opryska? Mówisz - deklaracje robią z nas złaźdaczonych serwilistów. Odpowiedz mi proszę, w imię czego wygłaszasz te opinie? Jakiej sprawie służyć ma robienie z nas zdradców i sprzedawczyków, gdy my po prostu wybieramy walkę? Przy czym zrozum mnie właściwie - nie proszę Cię ani o błogosławieństwo, ani o wyrozumiałość. Skoro już przyznałeś sobie prawo ferowania wyroków, skoro czujesz się na tyle bez grzechu, by pełnić obowiązki Pana Boga, to proszę Cię o rozsądek, o próbę przewidzenia skutków Twojego listu. Nie chcę dłużej rozwijać tej myśli. Wiele miesięcy temu mogłeś czytać to samo w liście Muzi Sierotwińskiej. Mówisz jeszcze - odmawiając konwersacji z funkcjonariuszem, wybierając kondycję więźnia politycznego, chronisz nadzieję. Pozwól mi zapytać - nadzieję na co? Mówisz - funkcjonariusz uzyskujący Twój podpis na lojalce, przeżywa wielki osobisty sukces. Pozwól mi tedy powiedzieć - Ty sam myślisz kategoriami funkcjonariusza, dlatego tak go demonizujesz. Pomyśl, jak przysnąłby ten domniemany triumf odpowiedzialnego za Twoje zwolnienie funkcjonariusza, gdyby w kilka dni później, przeczytał Twój podpis pod oświadczeniem TKK? Podajesz się funkcjonariuszowi tylko wtedy, gdy akceptujesz jego sposób myślenia. Możesz z nim wygrać nie siłą, a podstępem - oszukując go. I albo wygrasz, albo jesteś funkcjonariuszem we

własnym więzieniu. Wtedy o Tobie pisze Arzak - "...nie ma najmniejszej różnicy, czy to my siedzimy w więzieniu, czy więzienie znajduje się w nas samych." Proszę więc - "wypuść, wytnij z siebie lagry". Mówisz - to nie jest heroizm. Istotnie, to jest konformizm. To komfort niebrania na siebie odpowiedzialności. To komfort pewności niepopelnienia błędów, bo nie ro bi się nic. To komfort czekania na wolność, którą wywalczą dla Ciebie w Paryżu, czy w Brukseli ci sami "złajdaczeni serwiliści", którzy dali się wygnać.

Na koniec mówisz, cytując poetę - "...lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach. I chcesz być tym kamieniem, który odwróci bieg wydarzeń. Choćby miał to być jeden z kamieni rzuconych na szaniec". Andrzej, na miłość Pana, jak długo jeszcze w harcerskich spodenkach? Bądźmy rozumni - przez taśmy wreszcie stawiać barykady tam, gdzie spodziewamy się przejścia lawiny.



Osło, marzec 1983.

Tomasz Matulka.

## o tym trzeba wiedzieć

Według oficjalnych spisów ludności przeprowadzonych w Związku Sowieckim, z pewnością znacznych zanizonych w stosunku do stanu faktycznego, dowiadujemy się, że w 1959r, już po zakończeniu akcji repatriacyjnej, 1 380 000 obywateli ZSSR uważało się za Polaków, natomiast jedenaście lat później, w 1970 roku, już tylko 1 167 000. Czyli według tych tych oficjalnych danych liczba Polaków w Rosji stopniała o 15 procent. Najbardziej po nura wymowę mają jednak inne liczby oficjalnego spisu. Okazuje się, że w roku 1959 tyl ko 45% tych, którzy podali się za Polaków, psługiwało się językiem polskim, jako języ kiem ojczystym. W jedenaście lat później po polsku mówiło już tylko 32%, a więc jedna trzecia. Czyli - na ogólną liczbę 1 167 tysięcy Polaków w Rosji zaledwie 390 000 mówiło po polsku. A ilu mówi obecnie w 1983 roku?

Należy pamiętać, że niemal wszyscy Polacy mieszkający w ZSSR znaleźli się tam wbrew własnej woli. Jeszcze w ubiegłym stuleciu wzięto naszych powstańców w kibitkach na Sybir. W 1939 roku zagarnęli Rosjanie blisko połowę terytorium państwa polskiego i rów nocześnie wywieźli w głąb Rosji co najmniej 1 700 000 Polaków, a z tych co przetrwali łagry niewiele zdołało powrócić do Polski. Zdobycze terytorialne z 1939 roku, na pods tawie układu jaftarskiego w 1945r. niemal w całości wcielono do ZSSR. Część ludności z tych terenów przesiedlono na tzw. "Ziemie Odzyskane", setki tysięcy pozostały jednak na dawnych terenach polskich, bezprawnie Polsce zabranych.

Jest faktem niezaprzeczalnym, którego nikt nie zdoła ukryć, że Polacy mieszkający poza granicami ojczystego kraju stanowią w ZSSR największe skupisko w świecie po Stanach Zje dnoczonych. O nieszczęsnym losie tych naszych rodaków nie wolno nam zapominać. Są oni ustawicznie dyskryminowani oraz całkowicie pozbawieni łączności z krajem ojczystym. Istniejące w PRL Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną w ogóle nie raczy dostrzec istnienia ogromnej Polonii w ZSSR, a ośrodki polonijne z krajów zachodnich nie mają ża dnych możliwości utrzymywania kontaktów z rodakami żyjącymi w Rosji. Rუსyfikacja czyni zastraszające spustoszenia. Dziesiątki tysięcy polskich dzieci w ZSSR nie ma dostępu do polskiej szkoły, prasy, książek. Jesteśmy świadkami przymusowego wynaradawiania w ska li nie mającej żadnego precedensu.

Opracował na podstawie książki Jana Nowaka "Polska pozostała sobą"

Kazimierz Wirski

# Ukraina 1933

## zbrodnia na narodzie

B.Z.

MIJA 50 LAT OD DOKONANIA JEDNEJ Z NAJOKRUTNIEJSZYCH ZBRODNI W HISTORII LUDZKOŚCI - W 1933 ROKU WYMORDOWANO, DOPROWADZAJĄC DO ŚMIERCI GŁODOWEJ, 8 MILIONÓW MIESZKAŃCÓW UKRAINY.

Wiadomo, że rdzeniem narodu Ukrainy, pod tawą, na której spoczywa iz której piynie świadomości narodowa, jest wolna klasa chłopska. Jeżeli się złamię ten rdzeń, zniszczy się równocześnie źródło oporu przeciw Moskwie, oporu przeciw "dobrowolnemu i na wieki oddaniu się Ukrainy pod opiekę Star szego Brata". Środkiem ku temu był plan kolektywizacji wsi. Rolnictwo zostało wcielone w planową gospodarkę Związku Sowieckiego. "Wolność socjalistyczna" oznaczała w praktyce przywrócenie w praktyce niewolniczo-pańszczyźnianej zależności chłopca od państwa, które odebrało mu tak podstawowe prawa jak wolność wyboru miejsca zamieszkania i pracy. Naród Ukrainy nie był skłonny dobrowolnie zaakceptować tego "dobrowolnego" przejścia na nowoczesną pańszczyznę. Szerzyły się bunt i protesty. Wysłano więc na Ukrainę specjalnie wyszkolone w tym ce-



lu kadry politruków, które przy pomocy od działów NKWD, starą, sprawdzoną metodą masowych aresztowań, egzekucji i deportacji, przeprowadziły "walkę klas" - genocyd ludności rolniczej.

Realizacja planu kolektywizacji, jak również specjalnych zaleceń "wielkiego wodza i nauczyciela wszystkich narodów" doprowadziła w krótkim czasie do niespotykanego głodu. Nie jest możliwe w pełni oddać co działo się w tym czasie na Ukrainie. Zmarłych chowano w zbiorowych mogiłach, stwierdzone zostały wypadki kanibalizmu. Świadcztwo temu dają nieliczni uciekinierzy żyjący dziś na emigracji. Na miejscu jednej z wsi spotkać dziś można jedynie kurhan, na jednym z wielu krzyży przeczytać można "Przechodniu, idź i powiedz światu, że tu taj umarła z głodu cała wioska Słobodka w roku 1933". Pogromu dopełniały specjalne oddziały NKWD zabierające co tylko można z pól i spichlerzy. Ci, którym udało się coś schować, ukraść samemu u siebie, byli karani śmiercią.

Wydarzenia na Ukrainie znajdują swe potwierdzenie nawet w oficjalnych statystykach sowieckich, nie tylko że nie odnotowują one żadnego przyrostu ludności na Ukrainie w latach 1932-1935, ale wyraźnie wskazują, że jej liczba drastycznie się zmniejszyła. Był to efekt świadomej polityki fizycznego wyniszczenia podbitego narodu, w celu złamanie jego oporu przeciw najeźdźcy. W historii karano już winnych ludobójstwa, także i ta zbrodnia nie zostanie nigdy zapomniana!

Wiedz ty, co trąbisz  
o swym zwycięstwie  
boś sotnię wybił do nogi:  
tysiąc w jej miejsce  
z kajdan niewoli  
stanie jak tamci do boju.  
Życie w swobodzie,  
koń, step szeroki...  
nie wstrzymasz ich -  
dziś w ziemię wdeptanych,  
dziś jeszcze twych rabów,  
gdy wstaną...



Charków-1933r.

13 GRUDNIA MIT RUNAŁ, WSZYSCY USŁYSZELIŚMY I ZOBACZYLIŚMY /WIDZI MY TO DO DZISIAJ/, ŻE POLSKIE WOJSKO, KTÓREGO PATRIOTYZM I KONSTYTUCYJNYM OBOWIĄZKIEM JEST OBRONA OJCZYZNY I NARODU, ZOSTAŁO WŁAŚNIE UŻYTE DO WALKI PRZECIWKO NARODOWI.

Szok tamtych dni był tym większy, że nikt się tego nie spodziewał. Optymiści sądzili nawet, że w wypadku interwencji radzieckiej, wojsko może wystąpić w obronie społeczeństwa. Mroźnia, grudniowa rzeczywistość sprowadziła wszystkich na ziemię.

Czy jednak wszystkich? Czy wszyscy rozumieci grudniową lekcję? A przecież takie lekcje już były. Lata rozprawy z politycznym i zbrojnym podziemiem, pacyfika cja cywilnej ludności ukraińskiej, październik 1956, inwazja na Czechosłowację, grudzień 1970 - dawały już odpowiedź na pytanie, jaką rolę pełni armia w komunistycznym systemie. Brak było tylko zrozumienia.

Niestety wydaje się, że i po 13 grudnia nie wszyscy ten temat rozumieją. Zdenek Mlynar - przedstawiciel opozycji czesko-słowackiej - dostrzega to z całą jaskrawością. W rozprawie "Perspektywy i konsekwencje 'normalizacji' w Polsce" napisał: "Nawet w najczarniejszych dniach po 13 grudnia można było obserwować, jak ostrożnie obchodzono się z mitem polskiej armii - rzekomej 'siły narodowej", i to nawet w szeregach przedstawicieli polskiej opozycji. Dyktatura wojskowa stała się już bezspornym faktem, a pomimo to nadal słyszano się, że bezpośrednich aktów gwałtu dokonują tylko jednostki policyjne, że w mundurach polskie przebrano Rosjan albo Czechów, że Jaruzelski i jego generalicja pragną jedynie "zapobiec najgorszemu"... Ostrożność w nazywaniu rzeczy po imieniu spotyka się i dzisiaj. Naród niechętnie rozstaje się z własnymi mitami. Władza zresztą spodziewała się tego i zapewne liczyła, że sentymenty narodowe uda się jej wykorzystać do własnych celów. Przypominaj sobie peany wygłaszane na cześć generała-dyktatora przez Przymanowskiego, założenie kompanii honorowej rogatywek, transmisje z powodzi w Płocku. Wszystkie te i inne chwytły propagandowe miały podtrzymać gasnący mit, że armia zapobiegła tylko gorszemu złu, że żołnierz to zawsze patnia i obrońca narodu.

Prawda jest jednak taka /niezależnie od głębokich moralnych tragedii wielu szere-

gowych żołnierzy, być może i niektórych oficerów też /, że wojsko nie broniło narodu lecz go niewoliło. I nie działało się to tylko 13 grudnia. Dyktatura wojskowa stała się faktem, codziennością. To armia a nie ZOMO jest dzisiaj podstawową siłą, która trzyma w szachu własny naród, choć pozornie wydaje się być odwrotnie. Wszędzie tam gdzie armia pozostawała w koszarach naród szybko uporał się z policyjną dyktaturą. Militaryzacja gospodarki, podporządkowanie aparatu partyjno-administracyjnego komisarzom, objęcie swoistą militarną dyktaturą szkół, uczelni, instytucji naukowych i kulturalnych, środków masowego przekazu - to terazniejszość i niestety przyszłość - przynajmniej najbliższa.

Powszechnie mówi się o groźbie militarystyki całego bloku. W Polsce od 1970 roku szkolono wojsko do walki z manifestantami. Militaryzacja zawsze pociąga za sobą ogromne koszty moralne i materialne /wystarczy przypomnieć doświadczenia narodu niemieckiego/. Jak pusto i obłudnie brzmią w tym kontekście deklaracje polityków o rozbrojeniu i wychowaniu społeczeństw w pokoju. Jeśli dziś ktoś z armią wiąże nadzieje na demokratyzację, to, powtarzam, nie rozumie roli jaką pełni wojsko w systemie komunistycznym. Ludowe wojsko polskie rodowód swój wywodzi /co dumnie podkreśla/ z Sielc nad Oką. Od początku dowodzone w większości przez sowieckich oficerów, od 1955 podporządkowane dowództwu Układu Warszawskiego, nigdy nie było suwerenną siłą zbrojną. Na wszelki wypadek Rosjanie kontrolują większe magazyny broni i amunicji. Wojsko to, zawsze było siedliskiem skrajnie dogmatycznej ideologii, przypominajmy sobie linię polityczną "Żołnierza Wolności". Traktowane jako zbrojne ramię partii obecnie wobec jej krachu ideologicznego, zdominowało partię.

O charakterze każdej armii decyduje przede wszystkim jej kadra dowódcza. Generałowie i wyżsi oficerowie współtworzyli przecież ten system, są głęboko powiązani /często przez małżeństwa/ z radzieckimi towarzyszami broni. Kadra średnia ciągle poddawana obróbce ideologicznej, skorumpowana uprzywilejowaną pozycją społeczną i roztaczającymi się obecnie mirażami władzy jest zainteresowana obroną swoich pozycji. Najmłodszy dowódca, którzy wykonują czarną robotę, mogą być rzeczywiście niezadowoleni, ale oni są najbardziej trzymani w ryzach dyscypliny i albo pracują gorliwie dla "kariery" albo nie angażują się, próbując w ten sposób zachować czyste sumienie. W każdym razie sierzanci i porucznicy dzisiaj w Polsce zamachów nie robią. Żołnierze służby zasadniczej są tylko masą poddaną miażdżącej maszynie dyscypliny i in-

dokrynacji i nie są zdolni do oporu na szerszą skalę. Każdy przejaw oporu w wojsku /szeregowca, oficera, lub oddziału / jest bezlitośnie łamany drakońskimi karami. Jeśli w żołnierzu gromadzi się bunt i nienawiść do władzy, która go użyła do walki przeciw własnym braciom, to eksploduje dopiero po wyjściu do cywila.

Reasumując: armia komunistyczna jest takim samym atrybutem wyobcowanej ze społeczeństwa władzy jak policja, sądy, aparat administracyjny - tylko bardziej zdyscyplinowanym, dyspozycyjnym, właściwie bez względu na to, co myślą jej żołnierze.

Doświadczenie historyczne i rzeczywistość dnia dzisiejszego wymagają odrzucenia mitu o narodowym charakterze ludowego wojska polskiego. Wojsko, które utrzymuje przemocą władzę nad narodem - z nadania obcego mocarstwa - nie jest narodowym.

Wymaga to zmiany stosunku społeczeństwa do wojska w ogóle. Myślę, że obecnie taka zmiana następuje.

Na nas - nauczycielach - ciąży obowiązek pokierowania tymi przeobrażeniami. Do wojska idzie przecież młodzież niemal bezpośrednio ze szkół, do których - jak pisałem wyżej - militaryzacja wkroczyła szerokim frontem. Przynależność obronną stało się bez mała najważniejszym przedmiotem w szkole, a kierownicy zespołów do spraw obronnych i wizytatorzy PO zastępcami kuratorów i inspektorów z szerokimi uprawnieniami. Cały szereg imprez, uroczystości, konkursów, rocznic, niektóre eksponowane treści programowe /historii, języ-

ka polskiego, PO/ w założeniu mają wychowywać młodzież w kuldzie dla wojska i silnego dyktaturą państwa. Jest to działanie tym niebezpieczniejsze, że młodzież często nie dostrzega różnicy /świadomie zacieraanej/ między rolą wojska w przeszłości, a rolą armii dzisiaj.

Władzy chodzi nie tylko o wychowanie po-słusznych obywateli, ale również o werbowanie młodych ludzi do zawodowej służby wojskowej. Służby, z której nie ma odwrotu. Obowiązkiem naszym jest uświadamianie młodzieży i rodzicom czym dzisiaj grozi wybór "kariery" wojskowego. Dotyczy to szczególnie środowisk chłopskich i robotniczych, gdyż tam pójdzie "w oficery"oznacza w dalszym ciągu awans społeczny. Pod pozorem służby wojskowej wciela się do ZOMO, w ogóle granica między wojskiem, a milicją zaciera się. Jest to nadużycie, sprzeczne z konstytucją. Musimy przed tym ostrzegać i jednocześnie ukazywać jakie spustoszenie moralne u młodych ludzi czyni przyzwyczajanie się do stosowania przemocy wobec bezbronnych. Miejszy odwagę dostrzegać i piętnować agresję i przemoc w każdej postaci. Ogromnym problemem - dla wielu dramatem - staje się dziś odbycie służby wojskowej. Młodzi ludzie idąc do wojska, realizując obowiązek obrony Ojczyzny, stają przed wyborem: dać się użyć do walki przeciwko społeczeństwu, którego są członkami, lub dać się skazać na wieloletnie więzienie za odmowę wykonania rozkazu. Dla nas jest to problem, jak wychować, w jakie wartości uzbroidć ucznia, by w przyszłości umiał rozwiązać te dylematy.

Biskup Tokarczuk w homilii wygłoszonej na Jasnej Górze przypomniał postać Ottona Szimka. Pamiętajmy o tej postaci- symbolu w naszej pracy wychowawczej.

JAN LEGION

## STANISŁAW BARAŃCZAK

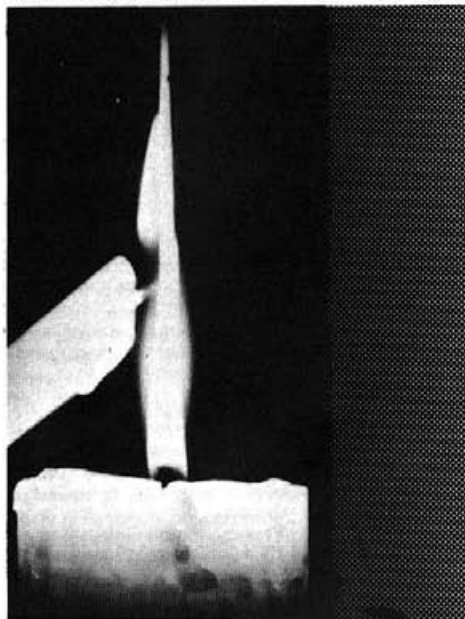
### Mieszkać

Mieszkać kątem u siebie (cztery kąty a szpieg piąty, sufit, z góry przejrzy moje sny), we własnych czterech cienkich ścianach (każda z nich pusta, a podłoga szósta oddolnie napiętnuje każdy mój krok), na własnych śmieciach, do własnej śmierci (masz jamę w betonie, więc pomyśl o siódmym, o zgonie, ósmym cudzie świata, człowieku)

wpłać na fundusz wydawniczy  
NIEZALEŻNEJ POLSKA  
OFICZYN DZIENIOWE  
MŁODYCH PRESS



postgirokonto  
472201-3.



# prowadź ślepcze!

z życia PZPR

DRUGIEGO WRZESNIA 1981 ROKU ZOSTAŁA POWOŁANA SPECJALNA 34 OSO BOWA KOMISJA PARTYJNA POD PRZEWO DNICIEM HIERONIMA KUBIAKA, KTÓRA MIAŁA OPRACOWAĆ RAPORT NA TEMAT POWSTANIA KRZYZYSU W POLSCE, JAK RÓWNIEM USTALIĆ WSZELKIE OKOLICZ NOSCI TRAGICZNYCH WYDARZEN JAKIE TOWARZYSZYŁY PROTESTOM SPOLECZNYM

Do zadań komisji należało też określenie kto z ludzi będących u władzy ponosi osobiście odpowiedzialność za zaistniałe tragedie. Raport został ukończony w lipcu ubiegłego roku. Rzeczą charakterystyczną skład komisji wchodziłi ludzie mający opinię "liberałów", a w chwili, gdy raport został ukończony, a więc po wprowadzeniu stanu wojennego, wszyscy oni utracili swoją wysoką pozycję. Kubiak np. nie był już sekretarzem partii odpowiedzialnym za sprawę kultury. Raport nie został podany do publicznej wiadomości wbrew uprzednim zapewnieniom, więc ocej - nie został on nawet przedstawiony partyjnym towarzyszom. DLACZEGO? Na to i podobne pytania nie otrzymał odpowiedzi do ciekliwy dziennikarz z Los Angeles Times na spotkaniu z rzecznikiem Komitetu Centralnego PZPR w dniu 18 stycznia 1982 roku. Ze źródeł dobrze poinformowanych dowiedział się on jednak, że zarządono już dokonanie zmian w raporcie, który w obecnej jego formie zaczęto nazywać "projektem". Co jest takiego w raporcie komisji Kubiaka, że ujawnienie go byłoby niewygodne dla ludzi, którzy przecież opracowanie to/pod presją ale jednak/ zlecili?

Sprawa wyjaśniła się, gdy tekst raportu został przez dziennikarzy z Los Angeles Times, im tylko znanym sposobem, zdobyty i wywieziony na zachód. Otóż pomimo mętnej terminologii marksistowsko-leninowskiej to 175 stronicowe opracowanie maluje wystraszająco wyraźnie pesymny obraz 37-letnich rządów komunistycznych w Polsce. Rzeczą godną uwagi, że w głównych swych wnioskach nie różni się on zasadniczo od poprzednich opracowań Solidarności na ten temat. Główne źródło kryzysów autorzy raportu upatrują w pustoszącej polityce gospodarczej prowadzonej przez ignorantów oraz w arogancji i izolacji kierownictwa. Pierwsze spowodowało niepokojące społeczne porównanie niskiego standardu życia, drugie upokorzyło Polaków w ich poczuciu bycia go

spodarzami we własnym kraju. Niezdolność kolejnych ekip do wyciągnięcia wniosków z popełnionych w przeszłości błędów powołała następnie kryzysy i protesty. Brak wpływu społeczeństwa na wybór swych przywódców doprowadził do powstania odizolowanej "konserwatywnej" biurokracji, która z obawy o swoją pozycję sprzeciwiała się i blokowała możliwość wszelkich reform. Wysoka pozycja w aparacie władzy była wynikiem lojalności, a nie kompetencji. Niepartyjni mogący odegrać jakąkolwiek konstruktywną rolę byli szczególnie ostro dyskryminowani. Raport komisji wyraźnie podkreśla, że zmiany, jakie zostały wymuszone w 1980 roku dotyczyły znowu jedynie osób na najwyższych stanowiskach, były jedynie zmianami personalnymi, nie osiągnęły źródła powodującego kryzysu - biurokracji; błędem było uderzenie w inteligencję naukową i kulturalną. Raport piętnuje też ostatnie czystki w samej partii jako akt przeciw demokratycznym założeniom w zasadach polityki wewnętrznej i strukturze PZPR. Wskazuje on też na konieczność odejścia od uporczywego powtarzania dawno skompromitowanego założenia o moralnej i politycznej jedności narodu. W części mówiącej o osobistej odpowiedzialności byłych prominentów na szczególną uwagę zasługuje fragment o tragicznych wydarzeniach na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Obala on szeroko rozpowszechniane opinie jakoby gen. Wojciech Jaruzelski sprzeciwił się wtedy użyciu broni w celu zlikwidowania zajść. Raport wyraźnie wskazuje, że BYŁ ON JEDNYM Z TYCH, KTÓRZY TĘ DECYZJĘ PODJĘLI. Nie dziwi nas dlatego opracowanie komisji H. Kubiaka nie ujrzało światła dziennego.

## LIST

DKO.ZE S.14

Baliście się i jesteście gotowi sprawdzić obecne czolgi - własne zostały użyte - aby tylko wywinąć się od tej odpowiedzialności. "Nie dopuścimy ani tyca tyca anarchii" - to pana słowa. A czy bezkarnosć prominentów, jawne krycie zbrojczyców to nie szczyt anarchii i to prawdziwej? Rozwiązaliście związek zawodowy. SOLIDARNOSĆ to przede wszystkim postawa ludzi, a tego rozwiązywać, czy zawiązywać się nie da. Pańskie zaufanie na siłę, jakie cechowało i Świątę i Gomułę i Gierka doprowadzi i pana do takiego samego końca. Ale to nie będzie już koniec taki, jak wymienionych "szanownych" poprzedników. A jaki będzie? Taki sam jak pańskiej - trochę dziwnej u leninowca - doktryny pruskiej. Może pan sobie konstruować apolityczne związki, ale apolitycznego, zastrachanego komunisty pan ze mnie nie zrobi. Na to by siedzieć tu i przyznawać się, że jest się komunistą też trzeba odwagi.



# pisarze partyjni obradują

Jan M. Wołny

PISARZ, KTÓRY CHOĆBY Z NAJSZLACHEJNIJSZYCH POBUDEK DAJE SIĘ PORWAĆ EGZALTACJI WIELKOŚCI, SIŁY, AUTORYTETU PAŃSIWA, ALBO UZNAJE PRZYNAJMNIJ, ŻE CHWILA OBECNA WYMAGA SPECJALNYCH ŚRODKÓW RZĄDZENIA - SAM SOBIE KUJE KAJDANY.

Jan Parandowski

Pod załatwieniu protestów robotniczych przy pomocy ZOMO - "zbrojnego ramienia partii", zastraszeniu "milczącej większości", mili taryzacji zakładów pracy, internowaniu najbardziej niepokornych, częściowej wymianie prasie oraz poddaniu weryfikacji jej pracowników nadszedł czas na rozprawienie się z grupą, która nigdy nie stanowiła zagrożenia dla kliki rządzącej, ale podobnie jak artyści sceny odczuwa zbyt wielkie opory moralne przed połknięciem pigułki normalizacyjnej, mianowicie pisarze.

Oczywiście nie o wszystkich pisarzy tu chodzi, a o tych którzy nie piszą pod dyktando partii. Wyrazem tego był zjazd pisarzy - członków PZPR pod koniec lutego 1983. W końcowym oświadczeniu pisarze ci stanowią przeciwstawiają się "zjawisku nielegalnego obiegu literackiego, tworzonego przy politycznym wsparciu opozycji antysocjalistycznej i zachodnich ośrodków dywersji". Skąd my znany ten język? Wydawało się do niedawna, że został już raz na zawsze porzeczony, a tu proszę odżywa stara stalinowska frazeologia. A może Państwo chcą jeszcze trochę? Proszę bardzo: "Obowiązujące w PRL normy ustrojowo-prawne i powinności obywatelskie są nie do pogodzenia z podziemną działalnością wydawniczą ani publikowaniem w dywersyjnych ośrodkach zagranicznych".

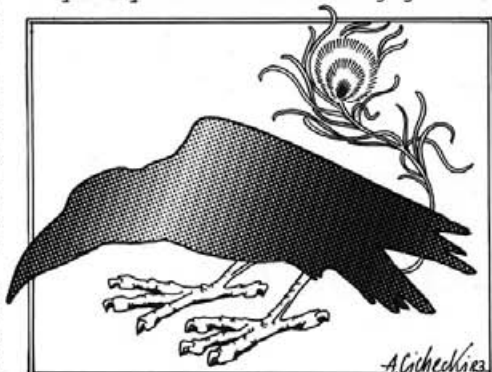
"Dywersyjne ośrodki zagraniczne" to na pewno KULTURA lub może ZAPIS, KRZYTYKA, ANEKS, RES PUBLICA i inne wydawnictwa działające na Zachodzie, a drukujące m.in. autorów krajowych, których objął zakaz drukowania w kraju. Problem ten można rozwiązać bardzo prosto: ważne jest nie to, gdzie poszczególni pisarze wydają, ale co piszą. Wystarczy więc drukować ich bez ingerencji cenzury w PRL, a już czytelnicy sami odróżnią ziarno od plew.

To rozwiązanie nie przychodzi jakoś do głowy autorom oświadczenia. Znaleźli natomiast inne - mianowicie postulują oni wprowadzenie zasady, że "...Podstawą przyjęcia do

Związku Literatów Polskich może być wyłącznie dorobek twórczy publikowany w kraju i zgodnie z prawem. To na tych "nieprawomyślnych" przyszłości, a na teraz mają inne lekarstwo: "...Członkiem ZLP nie może być pisarz współpracujący z ośrodkami antypolskiej dywersji". I znów to samo! Chodzi o wymuszenie apolityczności pisarzy. Chcesz pisać o kwiatach, pszczołkach, romansach - proszę bardzo, ale od spraw aktualnie obchodzących społeczeństwo - waga! Te zostały w sobie prawdziwie obywatelskie - członkom PZPR, których uczciwość pisarska, rzetelność i światopogląd zostały sprawdzone.

A propos rzetelności: na zjeździe odczytano list prezesa zawieszono ZLP Jana Józefa Szczepańskiego do przewodniczącego Rady Państwa, który okazał się być fałszerstwem - POLITYKA nr 11 z 12.03.83 zamieściła protest prezesa. Nie wiadomo kto napisał ten list na firmowym papierze związku i sfałszował podpis J.J. Szczepańskiego, musiał jednak treścią odpowiadać aktualnym potrzebom partyjnych pisarzy. Na pocieszenie należy jednak dodać, że na 1300 członków ZLP partyjnych jest aż...270.

Kiedy jednak Związek Literatów Polskich zostanie odwieszony? Czy w ogóle do tego dojdzie, bo już niektórzy przebakują o możliwości stworzenia ZLPRL na wzór nowego związku dziennikarzy. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Nie trudno przewidzieć jakie byłyby tego konsekwencje. Część pisarzy, szczególnie ci, którzy braki talentu uzupełniają legitymacją partyjną, miałyby otwarte pole do działania. A pozostali? Tych najbardziej opornych obejmuje "Arbeitsverbot à la Jaruzelski", a inni rozpoczynają znowu życie na dwa fronty - tzn. będą pisać o sprawach obojętnych lub maskować aktualność tematów, a za granicą pod pseudonimami pisać o tym, co ich najbardziej boli. Oto co grozi życiu kulturalnemu w kraju - ponowny nawrót do czasów zakłamania, jak za poprzednich władców PRL! Te same frazesy w nowych mundurkach? Jak długo jeszcze?



# FAŁSZYWY OPTYMIZM

Aleksander Świekowski

Kilka dni temu przejechałem sa mochodem całe Niemcy Zachodnie od południa ku północy. Pogoda była ładna, z zainteresowaniem więc obserwowałem chłopskie pola. Jest to przecież ta sama strefa klimatyczna w jakiej znajduje się Polska. Przebieg tegorocznej zimy był prawie taki sam jak i w Polsce. Łagodna, bez większych opadów śniegu, zatem stan gleby również przypomina zapewne warunki w jakich znajdują się gleby polskie.

Uwagę moją zwrócił stosunkowo duży ruch na polach. Wielu niemieckich bauerów stara się wykorzystać każdy dzień słonecznej pogody na prace polowe. Najwięcej oczywiście widziałem ciągników z rozrzutnikami obornika. W kilku innych miejscach trwały wiosenne orki. Można sądzić powiedzieć, że jeżeli ciepła, słoneczna pogoda potrwa jeszcze z tydzień to wiosenne prace zachodniemieckich chłopów ruszą pełną parą.

Jedynie dzięki temu właśnie, że mogłem sa mochodem przejechać przez całą długość tego kraju wiem, że na polach rozpoczął się normalny wiosenny ruch. Nie mówi o tym radio i telewizja. Nie pisze prasa. Przeciętny zjadacz chleba w tym kraju jeżeli nie chce to nic na ten temat niewie. Natomiast jeżeli chciałby się czegoś dowiedzieć o pracach trwających na polach, to też niełatwo by mu to przyszło. Każdy robi po prostu to co do niego należy. Jeżeli jest robotnikiem w fabryce to wie, że swoją pracę musi wykonać dobrze i w terminie. Wie on także, że jego kolega wytwarzający na swoim stano wisku pracy lemiesz do pługa, brony do ciągników, opony do przyczep czy nawet same przyczepy również stara się wykonać je jak najlepiej. W przeciwnym bowiem razie znajdzie się inny producent, inny robotnik, który będzie robił to lepiej od niego. Wszyscy także są przekonani, że jeżeli nadświeży czas wyjdzie za sprzętem w pole, to na pewno już sami chłopi tego nie przeoczą. Ich to przecież interes, żeby stosowne prace wykonać dobrze i w terminie. W przeciwnym bowiem wypadku plony będą zbyt niskie i dochońd niewielki. Dla producentów maszyn rolniczych i narzędzi to okres nie wzmoczonego wysiłku, jak to się w Polsce nazywa, ale pora prosperity i koniunktury. Każdy producent przez całą zimę gromadził poszczególne detale, bo wiedział, że gdy chłopskie maszyny

zaczynają pracować na polach, to niektóre ich elementy będą się zużywać i chłopi zjawiają się w pewnym momencie by daną część kupić. I nie jest to żadna łaska producenta, kapitalisty, przemysłowca wobec chłopa, że akurat na czas, w terminie nagromadził on odpowiednie ilości części zamiennych, nawozów mineralnych i ziarna siewnego. Jest to po prostu jego własny interes, aby to było i dodajmy, aby było odpowiedniej jakości i blisko samego chłopa, najczęściej w tej samej miejscowości. Także na telefon. Producent sprzętu i narzędzi potrzebnych niemieckiemu chłopu wie, że jeżeli raz takiego chłopa zawiedzie to pójdzie on do innego sprzedawcy, do innego producenta i tam zostawi swoje zamówienie, tam też zostawi swoje pieniądze. Jeżeli ktokolwiek robi komuś łaskę to chyba tylko chłop sprzedawcy i wytwórcy.



I tak jest nie tylko w Niemczech Zachodnich, tak jest w Stanach Zjednoczonych, we Francji, Anglii, Włoszech i Holandii. Ale w tych krajach także jest pod dostatkiem żywności. W tych krajach także teraz, wraz z nadejściem wiosny trudno jest znaleźć jakikolwiek materiał pisany, trudno usłyszeć jakąkolwiek dyskusję radiową czy telewizyjną mówiącą o przygotowaniach przez myśln, sprzętu rolniczego i samych chłopów do pierwszych prac polowych. Trudno, bo każdy mieszkaniec tych krajów wie, że określona część ludności zdecydowała się na pracę na roli, zainwestowała w tę rolę pieniądze, swoje siły i zdrowie i że ta grupa ludzi zawsze będzie dążyła do tego, aby swoją

pracę udoskonalać, ułatwiać i że jest w to gotowa inwestować. Warto więc chłopu podsuwać, podpowiadać i tym samym zarabiać na nim pieniądże. Stąd tak wielu ludzi w krajach zachodnich pracuje dla rolnictwa, za kładą warsztaty, buduje fabryki i instytucje naukowe. Nie po to i nie dlatego, że biuro polityczne doszło do takiego wniosku, albo że rząd podjął taką decyzję, ale dlatego i po to, że z tego można żyć. I ciekawe, że wszystkim to się opłaca.

Jestem przekonany, że gdyby dzisiaj okazało się, że w jakimś regionie Niemiec, Francji czy Anglii producenci żywności zaczęli się skarżyć na brak lemieszów, opon lub aku mulatorów to już następnego dnia znalazło by się nie kilku, a kilkuset przedsiębiorców, którzy przystąpiliby do budowy odpowiedniej fabryki, którzy byliby gotowi za inwestować swoje oszczędności, pojąć ryzyko. I znowu nie dlatego, że tak chce czy każe biuro polityczne, ale dlatego, że tak działają prawa rynku, tak wygląda gospodarka oparta na zdrowych, rozsądnych ekonomicznie zasadach.

Jakże inaczej jest w Polsce, jakże inny jest los polskiego chłopca. Pora wyjść w pole - a tu nie ma opon, lemieszów. Brakuje akumulatora. Chłop w roli żebraka jeździ po całej Polsce w poszukiwaniach filtra, uszczelki czy zębów do brony. I to w kraju planowej gospodarki, w kraju w którym biuro polityczne partii od czterdziestu już prawie lat twierdzi, iż postawienie rolnictwa na wysokim, światowym poziomie jest jednym z głównych zadań wewnętrznej polityki gospodarczej państwa. To właśnie jedyna rzecz, której w PRL nigdy nie brakowało: zapewnienia, gwarancje, obietnice.

Nawet dzisiaj, kiedy prawie czwarta część ciągników, jakimi dysponuje polskie rolnictwo jest niesprawna, stoi na kołkach i do wiosennych prac polowych na pewno nie wyjdzie - czwarta część czyli 150 000 sztuk! - kiedy prawie trzydzieści procent rozrzućników do obornika /stosunkowo prostej maszyny, a niezbędnie właśnie wiosną potrzebnej/ musi pozostać na chłopskich podwórkach bezużytecznie, bo brak jakiegś tam części, kiedy trzydzieści procent rozsiewaczy wapna i nawozów, opryskiwaczy i siewników z

tego samego powodu nie nadaje się do użytku, dyrektor departamentu techniki i transportu ministerstwa rolnictwa i gospodarki żywnościowej - Wojciech Raczyński, w wywiadzie dla Polskiego Radia twierdzi, że są podstawy do optymizmu, bo - uwaga cytuję: "porównując z ubiegłym rokiem sprzet jest o pięć procent w lepszej gotowości technicznej". Co właściwie owe 5% oznaczają, doprawdy nie wiem. Wiem jednak, że jeżeli jest tak duży deficyt maszyn i narzędzi rolniczych, to przynajmniej wszystkie te, które są powinny być sprawne, a skoro aż 30% nie nadaje się do użytku to jest to już wręcz skandal i marnotrawstwo. Marnotrawstwo maszyn i ludzkiego, chłopskiego zdrowia. Lekceważenie człowieka. I nie ma żadnych powodów do optymizmu! Na zachodzie nikt nie odważyłby się nazwać tego stanu takim właśnie słowem - wyśmiałiby go wszyscy.



tu kupisz **SPRZECIW**

**LIBELLA**

12, RUE SAINT-LOUIS-EN L'ÎLE  
75004 PARIS TEL. 326-51-09  
KSIĄŻKI POLSKIE, FRANCUSKIE  
DOTYCZĄCE POLSKI, PRZEKŁADY  
Katalogi wysyłany bezpłatnie.

**POLSKA KSIĘGARNIA  
w ADELAIDZIE**

POLISH BOOK STORE

ADELATDE

DOM POLSKI

230 Angus str.  
SOUTH AUSTRALIA, 5000



**ORBIS BOOKS  
(LONDON) LTD**

66, KENWAY ROAD, LONDON SW5 ORD.  
ENGLAND. TEL. 01-370 2210

*Kłam hasłom "Kultura dla wsi", "Wieś bliżej teatru", czy podobnym, zadaje... praktyka dnia codziennego. Kultura - w szerokim jej rozumieniu - wyzwalając człowieka rozszerzając jego świat wartości duchowych, jest jednym z największych wrogów systemu, którego istnienie umożliwiają tylko warunki sztucznie utrzymywanej ciemnoty.*

## kultura dla mas

Marcin Idziński

Listopad. Województwo bydgoskie. Na zlecenie Towarzystwa Wiedzy powszechnej - stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej kooperującego z przedsiębiorstwem "Ruch" - jadę na wieś, by wygłosić rolnikom pogadankę o sztuce filmowej. Mam za to otrzymałam honorarium w wysokości 500 zł, czyli mniej więcej jedną czwartą moich ówczesnych zarobków miesięcznych. Był to rok 1978. Mijam poprzewracane płoty wiejskich zagród, walące się domostwa i krzywe, gnijące stodoły. Niektóre pola, przysypane już pierwszym skąpym śniegiem, ukazują swój dramat nie zebranych, gnijących teraz plonów.

I pomyśleć, że jadę przez legendarne Kujawy, ziemię niegdyś mlekiem i miodem płynącą, gdzie chłop posiadający czternaścioro dzieci, dwunaściorgu z nich dał /pięćdziesiąt lat temu/ pełne wyższe wykształcenie na najlepszych europejskich akademiach. Gdzieś w tej bowiem okolicy leżało gospodarstwo przodków mojej żony.

Żal! Tylko tyle można powiedzieć o nastroju w jakim zbliżałem się do celu mojej podróży, Gminnego Ośrodka Kultury. Mieścił się on w mającej około sto lat budowli - ni to pałacyk, ni dworek - dziś przypominającej jedynie, że przez kraj ten przetoczyła się straszliwa wojna, bo czas trzydziestu lat pokoju już nic tu nie zmienił. Dziwi tylko piękny kształt, nie naruszonego czasem, komina z miedzianym hełmem i kurkiem kręcącym się nerwowo na kapryśnym jesiennym wietrze. Poniżej, kilkadziesiąt lat temu trafiona pociskiem artyleryjskim rynna obficie obdarza wodą niegdyś gzyms, dziś na pół zgniły, wyszczerbiony, gdzieś gdzie tylko skarżący się dawnym smakiem formy.

Drzwi frontowe zabite na poprzek deską, za to przed wejściem niegdyś kuchennym, w błocie po kostki, grupa może piętnastu ludzi w nieco wydartych kufajkach, starych płaszczach, gumiakach. Jakaś panna ubrana

z miejską, flirtując z silnie zbudowanym chłopakiem, figlarnym tupnięciem obryzgała rozmiękłym czarnoziosem jego jesionkę. Pozostali wybuchają śmiechem. Atrakcyjność panny rośnie na chwilę.

Moje pojawienie się zmienia nieco nastrój.

- Pan prelegent ?

- Tak - odpowiadam.

- Kierownik zaraz przyjdzie.

Ubrana z miejską panna zachichotała i oparłszy się zalotnie o ścianę patrzy na mnie przekrzywiwszy głowę.

Ktoś zaczyna przytupywać nogami. Zimno.

Kierownik zjawia się po chwili i otwiera drzwi klubu. Jest to najwyraźniej dawna kuchnia. Podłoga drewniana, na ścianach portrety Gierka, Engelsa i Godzo Państwowe w ramce, z której, sądząc po żółtym papierze, szybka wyleciała już dawno. Na stole, przy którym mnie posadzono, dwie nieco podwinięte paprotki.

Ludzie nie zdejmują wierzchnich okryć i niedbale siadają na ustawionych w rzędach krzesłach.

Tylko kierownik odsłania swój poplamiony, czarny garnitur i mówi do mnie:

- Pan da te kartki z "Ruchu". Podpiszemy od razu, bo potem mogliby mi zapomnieć.

Daję mu więc formularz potwierdzenia odbycia prelekcji, stempluje go wyciągniętą z kieszeni pieczętką i wręcza mi z uśmiechem. - Resztę to se pan sam wypełni. Wie pan jak jest !

Daje mi w ten sposób do zrozumienia, że mogę sobie wpisać i cztery wykłady w tej wsi. Dla niego to nie ma przecież znaczenia. Państwo płaci !

- Pan przyjechał do nas aż z Warszawy, więc pewnie się dowiemy co ważnego. Otwieram prelekcję i oddaję głos panu prelegentowi ! Uśmiechnął się jeszcze do zebranych i usiadł przy mnie przy stole.

W trakcie mego "wykładu" kiwał ze zrozu - mieniem głową, jakby potwierdzając swym autorytetem moje słowa. Panna ubrana z miejską usiadła w ostatnim rzędzie i przez cały czas obdarzała mnie najfiglarniejszym ze swych uśmiechów. Jej niedawny zalotnik zajęty był oglądaniem nosków swoich gumiaków.

Zgodnie z umową prelekcja miała trwać 45 minut, potem był czas na pytania i dyskusję. Atoli po kwadransie, gdy przerwałem na moment by zerknąć w przygotowany konspekt, mój sąsiad zza stołu wstał i z uśmiechem zwrócił się do sali:

- No i to by było na tyle ! Dziękujemy serdecznie panu prelegentowi, że zechciał tu do nas przyjechać i za wyczerpujący wykład.

Otworzył szafę i wyciągnął z niej bukiet róż w celofanie. Ofiarował mi je wraz ze swą prawicą.

- Julek, zgaś światło ! - rzucił przez ra-  
mie do moich, wychodzących nagle, słuchaczy.  
- Pan się pofatyguje ze mną do biura na  
momencik ! - szepnął mi do ucha konfiden-  
cjonalnie.

Owinął mnie lewą ręką i lekko pchnął w  
kierunku drzwi, znajdujących się za sto-  
łem, przy którym siedzieliśmy.

Na schodach wiodących na pierwsze piętro,  
gnąc się w lansadach, o ile tak można po-  
wiedzieć zważywszy, że na nogach miał ob-  
szerne gumki, powiedział:

- Pan się nie gniewa, że trochę skróciłem  
ale to ciemniaki, oni i tak nic nie rozumi-  
ją z tego co pan do nich mówi. Dać im  
gorzały i tyle ! Więcej im nie potrzeba!  
Po chwili byliśmy w gabinecie dyrektora  
PGR-u.

Za stołem nakrytym lnianym prześcieradłem,  
zastawionym wiejskim jedzeniem i butelka-  
mi z wódką, której część już rozlano do  
szklanek, siedzieli "odświętnie" ubrani  
ludzie.

- Pani się zajmie panem, pani Jadziu -  
pospiesznie zarządził mój opiekun i zab-  
rał się do zmiany gumiaków na buty, które  
stały przygotowane za szafą z kompletem  
dzieł Lenina.

Pani Jadzia wyszła zza stołu i przywitał-  
szy się ze mną, przedstawiła mi obecnych.

- Towarzysz dyrektor ! A to nasz pierw-  
szy sekretarz !

- Robi się co można w tej dziczy, towarzy-  
szu ! - podał mi rękę i władczy gestem  
posadził obok siebie.

- W imieniu aktywu dziękuję wam za prelek-  
cję tam na dole. Mieliśmy tu jeszcze tro-  
chę roboty z towarzyszem dyrektorem, więc  
nie mogliśmy zaszczyścić, ale mam nadzieję  
że nam to wybaczycie. Wiedzie jak to w rol-  
nictwie ! Pracuje się na okrągło. Chłop  
nie ma wolnego jak w mieście.

Siedzieliśmy tak parę godzin. W głowie mi  
zaszumiało już po chwili, bo trzeba było  
od razu "na dwie nogi", ale potem solidne  
jedzenie spowodowało, że stan się nie zmie-  
niał długo.

Siedzieliśmy wszyscy po jednej stronie  
stołu, naprzeciw drzwi wejściowych, nad  
którymi wisiał Orzeł, tym razem za szybą.  
Engels i Gierek zaszlizali nas od tyłu. Chwi-  
lami miałem wrażenie, że czuję ich wzrok  
na potylicy, w miejscu, gdzie nie cały ty  
dzień temu, wylądowała ręka lejącego na  
odlew podoficera dyżurnego w komisariacie  
na Wilczej w Warszawie.

Zatrzymano nas wówczas po spotkaniu TKN-u  
z jednego z kolegów.

Kierownik świetlicy zaproponował mi bru-  
derszaft. Sekretarz go poparł. Reszta by-  
ła "za". Zostałem przegłosowany.

Nocowałem u Władka. Jako kierownik świet-  
licy mieszkał w pobliżu, w dawnej korde -

gardzie, zajmowanej kiedyś przez rządząc.  
Rano podrzucił mi jeszcze do samochodu gęs  
i czterdzieści jaj. Rzeczywisty sojusz  
miasta z wsią.

Tego typu i podobnych przeżyć miałem wie-  
le. Wracam dziś do tych wspomnień wysłu -  
chawszy w polskim radiu audycji na temat  
dopiero co rozpoczętej działalności tak  
zwanej Rady Kultury.

Wydobywa się z piersi głębokie westchnie-  
nie. Te same słowa, te same deklaracje,  
ten sam niezrozumiały i nic nie znaczący  
styl oświadczeń. I optymizm. Optymizm tych  
przedziwnych ludzi, którzy zdają się nie  
wiedzieć o czym mówią.

Znów setki prelegentów ruszą w kraj, by  
wygłaszać absurdalne, nie słuchane przez  
nikogo prelekcje, by z konieczności bra-  
tać się z "ludem" na stanowiskach, by wy-  
pełniać poświadczenia odbycia imprezy, aby  
ich zleceniodawcy mogli zużyć zaplanowany  
fundusz i wypełnić rubryczki w sprawozda-  
niach dla Wydziału Kultury.

A wszystko to nie dla kantu - bynajmniej!  
Wielu z tych, co jeżdżą po polskiej pro-  
wincji z różnego typu imprezami, spotka-  
niami, prelekcjami, wykładami, wielu z  
tych co pracują w Towarzystwie Wiedzy Pow-  
szechnej i innych instytucjach wyższej u-  
żyteczności publicznej, wielu z nich robi  
to w przekonaniu, że coś przecież zrobić  
trzeba. Z tego przedziwnego dziś rozumie-  
nia hasła "Pracy u podstaw" robili i ro-  
bią po prostu co mogą ! Nie robią przecież  
nic złego.

Jakże słaby jest ludzki umysł wobec nie -  
mal witikowskiej rzeczywistości polskiej.  
Jakże słaby jest umysł wobec skutków szal-  
bierstwa, kłamstwa, pozoru i fałszu.  
I jak bardzo trzeba wierzyc, by nie  
oszaleć.

MIECZYSLAW BRAUN

## KRAJOBRAZ POLSKI

Krzywa wierzb przy płocie,  
krzywy płot na rozstaju,  
Mokra zieleń w sitowiu,  
w sinym gaju - bugaju,  
A przy łące jałowce, białe owoce na łące,  
Jarzębiny, jedliny, niebo ziemią  
pachnące.

W koleinach drożyna,  
wronie gniazda na drzewie,  
Pośród świerków świerkanie,  
modrodrzewie - modrzewie ...  
Wiatrak łąpie obłoki, które na nim  
siedziały,  
I ucieka, odziany w łąchy pól -  
samodziały.

# uniwersytet Polonii świata



RADA KOORDYNACYJNA POLONII WOLNEGO ŚWIATA PRZY WSPÓŁPRACY KIEROWNICTWA DOMU POLSKIEGO JANA PAWŁA II, ORGANIZUJE PIERWSZY SEMESTR UNIWERSYTE TU LETNIEGO POLONII ŚWIATA, KTÓRY ODBĘDZIE SIĘ W DOMU POLSKIM JANA PAWŁA II.

Wykładowcami będą głównie naukowcy polscy i polskiego pochodzenia. Słuchaczami - studenci polskiego pochodzenia.

#### RAMOWY PROGRAM :

1. Przewodnie myśli pontyfikatu Jana Pawła II.
2. POLSKA: Klucze do historii. Kultura i Język. Problemy współczesności.
3. Polonijna Wspólnota Światowa
  - a- spotkania pokoleń i wymiana doświadczeń. Wkład w kulturę światową.
  - b- organizacja Polonii Światowej.

#### WARUNKI PRZYJĘCIA :

Słuchaczami Letniego Uniwersytetu Polonii Świata mogą być osoby pochodzenia polskiego, aktywnie zaangażowane w pracach polonijnych, zgłoszone przez centralne organy zarządzenia polonijne danego kraju.

Kandydaci powinni odpowiadać następującym warunkom:

- muszą legitymować się dostateczną znajomością języka polskiego umożliwiającą słuchanie i rozumienie wykładów w języku polskim
- powinni w zasadzie kończyć wyższe studia mogą to być również absolwenci wyższych uczelni, względnie młodzi pracownicy społeczeństwa. Wiek: 21 do 32 lat; wyjątki są dopuszczalne za wyraźną zgodą komitetu organizacyjnego.

Koszt za całość kursu, włączając w to mieszkanie, utrzymanie i wycieczki wynosi 300 dol. USA. Koszty przejazdu do Rzymu i z powrotem pokrywają uczestnicy względnie organizacje ich wysyłające.

Adres Komitetu Organizacyjnego:

Prof. Henri Adamczewski  
Secrétariat de l'Université d'Été  
Bibliothèque Polonaise  
6 Quai d'Orléans  
75004 PARIS, France.

Termin zgłoszeń: do 31 maja 1983 roku.

# RAPORT

17 MARCA 1983 ROKU JERZY MILEWSKI PRZEKAZAŁ DELEGACJOM USA, RFN, WIELKIEJ BRYTANII, HOLLANDII, FRANCJI I BELGII, OBRADUJĄCYM W MADRYCIE NA KONFERENCJI BEZPIECZEŃSTWA I WSPÓŁPRACY, RAPORT O ŁAMANIU PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA W PRL.

Przedstawiciele krajów "bloku socjalistycznego" odmówiły przyjęcia tego dokumentu. Raport został opracowany w Polsce przez grupę prawników, których nazwisk z oczywistych względów nie ujawnia się.

Zawierający 200 stron maszynopisu dokument podzielony jest na dwie części. Część I to "analizy różnego typu nadużyć i represji" jak też "charakterystyka mechanizmów systemowych warunkujących praktyki łamania praw człowieka". W części tej "podjęto próbę analizy regulacji prawnych, wprowadzających stan wojenny w PRL w kontekście obowiązujących Polskę norm prawno międzynarodowych". Znajdujemy tu także analizę represyjnych funkcji propagandy /zniesławiania nie organizacji i ludzi przez środki masowego przekazu, bez możliwości podjęcia obrony/. Omówiono też sprawy "represji karnych, problemy ośrodków internowania, sytuację w więzieniach i wojskowych obozach karnych, działania represyjne sił policyjno-wojskowych".

Drużną część Raportu pt. "Aneksy" - to zestaw dokumentów ilustrujących problematykę części pierwszej.

Syntetyczny, "liczbowy" obraz działalności WRON-y znajdujemy w rozdziale pt. "Podsumowanie":

7.../pierwsze strzały padły już w trzy dni po wprowadzeniu stanu wojennego. Liczba ofiar śmiertelnych jest trudna do ustalenia. Dane, którymi dysponujemy, pozwalają udokumentować 28 przypadków zabójstw.../W ciągu roku stanu wojennego internowano 10000 osób. Sądy i kolegia orzekające wydały ponad 30 000 wyroków skazujących na więzienie w związku z zarzutami o charakterze politycznym.../ Ponad 60 000 osób ukarano grzywnami za udział w rozmaitych formach protestu. Relegowano z wyższych uczelni kilkuset studentów; możemy udokumentować zwolnienie z przyczyn politycznych co najmniej 200 pracowników nauki." To tylko fragment - fragment dużo większego, u d o k u m e n t o w a n e g o opracowania. Omawiany dokument, choć nie przedstawia - co podkreślają autorzy - w pełni represji stosowanych w PRL, jest wystarczającym dowodem bezprawia panującego w Polsce. Czy jednak spowoduje on jakiegokolwiek konkretne działania zachodnich polityków?



Wiadomości pochodzą z podziemnej Prasy Krajowej.

W czasie obchodów Roku Szymanowskiego w Filarach Narodowej, wybitny skrzypek Krzysztof Jakowicz zażądał wyłącznie zainstalowanych na sali kamer telewizyjnych i mikrofonów. Po wycofaniu się telewizji kontynuował koncert. Publiczność gorąco oklaskiwała artystę.

Na uroczystości wręczenia nagród za najlepsze plakaty roku 1982, nie pojawił się żaden z czołowych grafików.

Zakłady Porcelitu Stołowego w Pruszkowie: również i tu PZPR-owcy marzą o "swoich" związkach na razie bez rezultatów. Nie obeszło się też bez afery ze srebrnymi monetami z wizerunkiem Papieża. Rozdzielono oczywiście sprawiedliwie około 20 monet /temu robotowi nic, temu nic - reszta sobie/. Wszystkie osoby uprzywilejowane dostały. Ale kilku PZPR-owców nie "załapało" się i czują się bardzo pokrzywdzeni. Wcale im się nie dziwny, bo to wielka strata. Nie chodzi o pamiątkę i wizerunek Ojca Świętego, bo dla nich mógłby to być nieśmiertelny Lenin, ale o cenę na czarnym rynku - 6000 złotych.

"Oświadczam, że informacja o ujawnieniu się działacza SOLIDARNOSCI Zbigniewa Janasa - po dana przez DTV i prasę reżimową - nie dotyczy mojej osoby." Podpisano: Zbigniew Janas przew. "S" w URSUSIE. Członek KK NSZZ "S".

Zakład Wykonawstwa Sieci Elektrycznych w Ożarówie: powstaje zakonspirowana grupa założeń życia nowych związków zawodowych. Podobno złożyła papiery do Sądu Wojewódzkiego w celu rejestracji. Głównym motorem w zakładzie jest bezpartyjny towarzysz o nazwisku Zubowicz.

Niezależna działalność wydawnicza zatacza coraz większe kręgi. Oto tytuły biuletynów, które niedawno dotarły na Zachód: "Montinowiec" - pismo Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych MONTIN w Nowej Hucie; "Promieniści - Pismo czterech pokoleń: dziadków i wnuków, ojców i synów" /krakowskie środowisko oświaty;/ akademicki biuletyn "Dzień" /również Kraków/.

Rok temu ilość pism, biuletynów, informatoryów wydawanych w podziemiu określano na ok. 1500. Dziś ilość ta jest dużo większa. Fakt ten potwierdza ogólnospołeczną odmowę na komunistyczny dyktando.

Należałoby jedynie przestrzec przed możliwością infiltracji - również tą drogą - najbardziej aktywnych środowisk, przez aparat SB.

Zebrał na Walnym Zgromadzeniu Sekcji Polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki /AICA/ wystosowali list do sejmiku PRL, w którym żądają powszechnej amnestii i protestują przeciw toczącym się i przygotowywanym procesom politycznym.

31 grudnia 1982 roku przestał istnieć Instytut Badań Jądrowych w Świerku. Na jego miejsce powołano trzy ośrodki: Instytut Energii Atomowej, Instytut Problemów Jądrowych i Instytut Chemii i Techniki Jądrowej. Jest to zemsta i "nauczka" władz, za zaangażowanie dużej części pracowników IBJ w działalność dysydencką. Konsekwencją dokonano go podziału tej - jakże ważnej dla rozwoju polskiej myśli technicznej - placówki naukowej, będzie pozbawienie wielu naukowców o unikalnych często specjalnościach, możliwości pracy.

Przez przejście graniczne w Kuźnicy Białostockiej przechodzą codziennie 4 transporty kolejowe do ZSSR. Od jednego z nich udało się odczepić wagon. Okazało się, że jest pełen obuwia. Według informacji zakładowej "S", tylko jedno - dniowa produkcja RADOSKORU przeznaczona jest dla odbiorcy krajowego; reszta wysłała się do ZSSR.

Rafał Ciszek red. naczelny Redakcji Od Biura Audycji z Zagranicy, wchodzącej w skład Radiokomitetu, opracowuje dla KS MO informacje dotyczące podziemnej SOLIDARNOSCI. Z własnej inicjatywy przesłał do KS MO nagrania radia "S".



# ADAM ASNYK

## upomnienie

NIE POTRĄCAJCIE NIEUDOLNĄ RĘKĄ  
TEJ STRUNY, KTÓRA NIEGDYS W MISTRZÓW DŁONI  
BRZMIAŁA OJCZYZNY MIŁOŚCIĄ I MEKĄ;  
NIE PRZEDRZEŃNIAJCIE PIEŚNI, KTÓRĄ ONI  
NA SKRZYDŁACH SWOICH WZNIEŚLI W TON BŁĘKITNĄ,  
BY POLSCE JASNĄ ŚWIECIŁA JUTRZENKĄ;

NIECHAJ SPOCZYWA LEPIEJ NIERUCHOMIE  
TEN BOHATERSKI DZWIĘK OJCZYSTEJ LUTNI,  
NIZBY MIAŁ MALEĆ WRAZ Z LUDŹMI W POGROMIE  
I ZEJŚĆ DO PRÓŻNYCH LAMENTÓW I KŁÓTNI;  
NIECH LEPIEJ W PRZESZŁEJ SWEJ POTĘDZE DRZEMIE,  
GDY MU NIE PORA BŁYSZCZEĆ NA WYŁOMIE,  
W NIESFORNYM ZGIEŁKU ŚCIAĞNĄĆ GO NA ZIEMIĘ  
I ŚWIĘTE NASZEJ OJCZYZNY NAZWISKO  
WYDAĆ NA WYGARDĘ, LUB NA POŚMIEWISKO.

WIĘC DZIŚ ODARCI Z SWEGO MAJESTATU,  
I POZBAWIENI TEJ NATCHNIONEJ MOCY,  
CO STĄPAĆ MOŻE W PIEŚNI, JAKBY W ZBROI,  
NIE DAJMY Z ŁEZ SWYCH WIDOWISKA ŚWIATU !  
NIECH SERCE, MILCZĄC, WZGARDE PRZECIWSTRAWIA  
WSZYSTKIM SPRZEDAJNYM CZCICIEŁOM BEZPRAWIA.

CZEKAJMY! WALKA JESZCZE NIE SKOŃCZONA...  
NIE TRIUMFUJE PRZEMOC, CHOĆ ZWYCIĘŻA,  
BO ZBRODNIA KARMI POTOMSTWO U ŁONA,  
CO PRZECIW MATCE DOBĘDZIE OREZA,  
PRÓŻNO SZALONA PYCHA PODKOPIUJE  
BOSKI PORZĄDEK ŚWIATA, POGWAŁCONA  
MORALNOŚĆ MŚCI SIĘ... A MA ZADŁO WĘZA...  
KTO NA NIĄ RĘKĘ PODNIÓSŁ, SPIORUNUJE,  
SPYCHAJĄC CAŁE LUDY I KRÓLESTWA  
W OTCHŁAŃ UPADKU, NĘDZY I NICESTWA.